

DZIEDZICTWO KULTUROWE

gmin Ciężkowice, Pleśna, Wojnicz i Zakliczyn



Europejski Fundusz Rolny na rzecz Rozwoju Obszarów Wiejskich: Europa inwestująca w obszary wiejskie”
Instytucja Zarządzająca Programem Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2014-2020 Minister Rolnictwa i Rozwoju Wsi.
Operacja współfinansowana ze środków Unii Europejskiej w ramach działania 19 Wsparcie dla rozwoju lokalnego
w ramach inicjatywy LEADER Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich 2014-2020.
Instytucją odpowiedzialną za treść jest Stowarzyszenie GRUPA ODROBNIKA
Materiał współfinansowany ze środków Unii Europejskiej w ramach operacji pn. „Wydanie 4 publikacji
promujących lokalne walory kulturowe, historyczne, przyrodnicze obszaru Lokalnej Grupy Działania Dunajec-Biała”

LEGENDA:



WOJNICZ

- 1 Kapliczka Najświętszej Marii Panny z 1889 r. w Wojniczu
- 2 Figura św. Floriana w Wojniczu
- 3 Kościół w Olszynach

PLEŚNA

- 4 Winnica Uroczysko
- 5 Kapliczka Maryjna w Janowicach
- 6 Winnica Dąbrówka
- 7 Przydrożny krzyż w Rychwałdzie
- 8 Kapliczka w Lichwinie
- 9 Centrum Produktu Lokalnego

ZAKLICZYN

- 10 Domy podcieniowe w Zakliczynie
- 11 Ratusz w Zakliczynie
- 12 Figura św. Floriana w Zakliczynie
- 13 Rzeźby ludowe koło Chatki Włóczykija
- 14 Zespół Folklorystyczny „Gwoździec”

CIĘŻKOWICE

- 15 Koszyki wiklinowe z Ciężkowic
- 16 Figura św. Floriana w Ciężkowicach
- 17 Stary dom w Ciężkowicach
- 18 Domy podcieniowe w Ciężkowicach
- 19 Dwór Ignacego Jana Paderewskiego w Kąsnej Dolnej
- 20 Regionalny Zespół Folklorystyczny „Pogórzanie”

MAPA OBSZARU



Spis treści

Rok nad brzegami Dunajca i Białej	7
Listopad	9
Grudzień.....	12
Styczeń.....	20
Luty	23
Marzec	26
Kwiecień	31
Maj	34
Czerwiec	38
Lipiec	42
Sierpień.....	46
Wrzesień	50
Październik.....	51
Pod strzechą.....	53
Pod dachem krytym gontem	61
Odzienie na co dzień i od święta.....	69
Strój krakowski – gmina Pleśna, Wojnicz, Zakliczyn.....	70
Strój pogórzański – gmina Ciężkowice	75
Ziemniaki i kapusta, czyli wiejskie menu	77
Tradycja wciąż żyje	79
Przydrożni świadkowie wiary i historii	81
Pielgrzymim szlakiem nad Dunajcem.....	83
Mistrzowie w swoim fachu – rzemiosło ludowe.....	88
Bibliografia	91

Rok nad brzegami Dunajca i Białej

Życie nad brzegami Dunajca i Białej toczyło się spokojnym rytmem związanym z cyklem natury. Wiosną rozkwitało zielenią świeżej trawy i bielą zawilców. Latem złociło się łanami zbóż. Jesienią czerwieniło od jabłek w sadach i mieniło kolorami żółci i brązów na drzewach. Zimą skrzyło niczym śnieg w mroźny wieczór w blasku księżyca. Ludzie martwili się, cieszyli, śpiewali i płakali. Tak jak i my współcześnie, choć w nieco innych domach, przy innych ulicach i w zupełnie innym rytmie pracy wyznaczanym przez obowiązki związane z uprawą roli oraz obrzędami i świętowanie. Rok obrzędowy zaczyna się jesienią, gdy spichlerze i komory pełne są świeżego zboża, ziemniaków i innych plonów. Dzień powoli się skraca, a noc wydłuża. Długie godziny spędzane na pracy w polu i w ogrodzie zamieniają się na spotkania rodzinne i towarzyskie

wypełnione opowieściami, śpiewami oraz zabawami. Największe nagromadzenie świąt i uroczystości religijnych oraz rodzinnych przypada na czas od późnej jesieni do wiosny. Wtedy liczba obowiązków gospodarskich jest mniejsza, a w przyrodzie zachodzą największe zmiany: przesilenie zimowe, wydłużający się dzień, nadchodząca i rozkwitająca wiosna, która niesie ze sobą nowe życie. Te niezwykle wydarzenia w kulturze ludowej podkreślane są różnorodnymi zabiegami magicznymi, symbolicznymi potrawami oraz wspólnym świętowaniem i spędzaniem czasu z rodziną i przyjaciółmi. Wiele z dawnych tradycji jest żywych do dziś, inne pamiętają tylko najstarsi, jeszcze inne znamy tylko z przekazów etnograficznych. Wszystkie składają się jednak na wielobarwną i wielowątkową opowieść o życiu dawnych mieszkańców wsi.

Ewelina Pawlik

Listopad

Początek listopada to czas poświęcony zmarłym. Na te dni zamierały prace w polu, a wierni, podobnie jak dzisiaj, nawiedzali kościoły oraz cmentarze, był wspominać swoich bliskich zmarłych. Dzień Wszystkich Świętych oraz Dzień Zaduszny to również czas zadumy nad życiem wiecznym oraz nad tym, co dzieje się z nami po śmierci. Nasi przodkowie mieli w tym aspekcie wyrobione zdanie. Uważano dawniej, że dusze po odejściu z tego świata przechodzą do *zaświatów*. Jednak mogą nawiedzać miejsca na ziemi, które były im drogą za życia. Okres, w którym zmarli odwiedzają ziemię, rozpoczynał się właśnie w listopadzie. Powszechnie wierzono, że w nocy z 1 na 2 listopada w kościele parafialnym odbywa się niezwykła msza, w której uczestniczą dusze zmarłych mieszkańców, a odprawia ją zmarły proboszcz. W tę noc nie można było choćby zbliżyć się do wrót kościelnych, ponieważ miałyby to zgubne skutki dla żyjących. Zmarli odwiedzali nie tylko kościół, ale również swoje dawne domostwa, dlatego z uwagą nasłuchiowano wszystkich dźwięków: stukania drzwi, skrzypienia podłogi, szumu wiatru w kominie... Uważano, że spokój cierpiącym duszyczkom mogą przynieść modlitwy i dary dla dziadów cmentarnych. Do gromadzących się pod kościołami i na cmentarzach dziadów przynoszono więc bochenki chleba, bułki, pierogi, bób, kaszę

i kapustę. Z okazji święta Wszystkich Świętych odnawiano groby i przystrajano grobowce. Zwykle kopczyki z ziemi, które przeważały na wiejskich cmentarzach, zdobiono zielonymi gałązkami drzew iglastych oraz własnoręcznie przygotowanymi kwiatami z bibuły w odcieniach fioletu i granatu. By zabezpieczyć delikatne rękodzieło przed warunkami atmosferycznymi, nakładano na nie warstwę wosku. Na każdym grobie stawiano też palącą się świeczkę. W tym czasie nad całym cmentarzem unosił się dym z woskowych świec, a z daleka można było dostrzec charakterystyczną łunę światła.

W listopadzie ostatnie żółto-brązowe liście opadają na ziemię, a pierwsze płatki śniegu zwiastują zbliżającą się zimę. Przyroda przygotowuje się do zimowego odpoczynku. Jest to czas zakończenia wszelkich prac polowych. Gospodarze wyjeżdżali jeszcze w pole końmi zaprzężonymi w pług, by zorać ziemię i odpowiednio przygotować ją na kolejny sezon. Gdy dni stawały się coraz krótsze, a wieczory coraz dłuższe i chłodniejsze, więcej czasu spędzano w chatach. Gospodynie już zajmowały się świątecznymi dekoracjami albo jeszcze kończyły prace gospodarskie – skubanie pierza, łuskanie grochu czy łupanie orzechów. Co zręczniejsze w tym czasie dziergały na drutach grube pończochy



Cmentarz Legionistów w Łowczówku w dniu 1 listopada

i wełniane swetry, aby wszystkim członkom rodziny dać ciepłe okrycia na największe mrozy, które dopiero miały nadejść. Był to dobry czas na kiszenie kapusty. W wyznaczonym dniu zbierała się cała rodzina, do izby wnoszono dębowe beczki, główki kapusty i inne niezbędne produkty. Najpierw całą kapustę należało poszatkować, a następnie wkładano ją do beczki i ugniatano nogami. Do kapusty dodawano dla smaku jabłka, marchewki oraz inne warzywa wedle rodzinnych czy miejscowych tradycji. Dzięki kiszeniu kapusta mogła przetrwać przez cały sezon zimowy.

Końcem listopada odbywały się też niezwykle uroczystości, podczas których młodzież mogła odkryć, co czeka na nich w przyszłości. Dlaczego akurat ten okres był idealny do wróżenia?

Tak jak już było powiedziane wcześniej, w listopadzie ziemię nawiedzają dusze zmarłych, a granica pomiędzy światami pozostaje otwarta. Z tego powodu nasi przodkowie wierzyli, że można właśnie w tym czasie odkryć rąbek tajemnicy przyszłości. Kiedy wrota świata umarłych pozostawały uchylone, wierzono, że dusze podpowiedzą młodym ich przyszły los, a nawet konkretne imiona małżonków! Panny starały się je odkryć w wigilię dnia św. Andrzeja, podczas tzw. andrzejek. We własnym gronie, podczas wieczoru wróżb na różne sposoby odgadywano, co niesie przyszłość. Do najbardziej znanych wróżb należało lanie wosku: do miski z wodą

wlewano roztopiony wosk przez dziurkę od klucza, a powstały kształt przykładano do świecy i dopiero z jego cienia odczytywano, co może symbolizować. Inne wróżby, jakie mogły podpowiedzieć pannom ich przyszły los to przekładanie bucików z prawej nogi w kierunku progu drzwi (ta, która dotarła tam jako pierwsza, pierwsza miała stanąć na ślubnym kobiercu) lub losowanie przedmiotów skrytych pod kubeczkami (pierścień symbolizował ślub, różaniec – stan zakonny, grudka ziemi – śmierć). Każda panna mogła poprosić św. Andrzeja o wskazanie przyszłego małżonka przez losowanie karteczek z imionami spod poduszki, na której przespala noc z 29 na 30 listopada. Kawalerowie również mieli swój dzień na odkrywanie przyszłości. Młodzi mężczyźni spotykali się w katarzynki, czyli dzień przed świętem św. Katarzyny, które przypada na 25 listopada. Wróżby stosowano podobne do tych andrzejkowych. Niestety zwyczaj ten znany jest tylko z najstarszych przekazów i niewiele o nim tak naprawdę wiadomo.

Choć spotkania z wróżbami z założenia miały dość intymny i magiczny charakter, to nierzadko przeradzały się w wesołą zabawę ze śpiewami i muzyką. Wiadomo było, że lada dzień rozpocznie się Adwent, czas postu, więc w ten ostatni wieczór można było dać ponieść się radości. Do zgromadzonych w izbie dziewcząt wpadali chłopcy, zwoływali muzykę i w kilka minut ogłaszali potańcówkę, którą wspominano później do samych świąt.

Grudzień

Po gromkich zabawach nadchodził grudzień. Śnieg spowijał ziemię, instrumenty chowano na dno szafy. Nastął Adwent, czas przygotowania do Bożego Narodzenia. Dawniej okres czterech niedziel przed uroczystością Narodzenia Pańskiego przeżywano równie gorliwie, jak Wielki Post. Tańce, muzykowanie, śpiewanie dla przyjemności było zakazane. Więcej czasu niż zwykle przeznaczano na modlitwę osobistą i rodzinną. Nie jedzono mięsa. Chętnie i bardzo licznie uczęszczano każdego ranka na roraty, czyli codzienne nabożeństwa odbywające się przed świtem. Lampiony, które niesiono ze sobą do kościoła w tym czasie były nie tylko symbolem, ale realną pomocą podczas nocnego marszu przez wieś do świątyni. Pod strzechami rozpoczynano przygotowania do świąt – robiono ozdoby choinkowe, pieczono ciasta, dokładnie sprzątano chatę i obejście. Mawiano, że w Adwencie ziemia odpoczywa, więc do tego czasu należało zakończyć wszelkie prace gospodarskie. Kto naruszyłby to święte prawo natury, nie mógłby cieszyć się plonami w kolejnym roku i byłby na językach wszystkich sąsiadów.

Okres przygotowań do Bożego Narodzenia wypełniony był mniejszymi uroczystościami. Czwartego grudnia wspomniano św. Barbarę. Największe uroczystości tego dnia odbywają się na Górnym



Ciasta świąteczne na kiermaszu bożonarodzeniowym

Śląsku, a w okolicy Dunajca i Białej święta ta była bardziej znana jako patronka dobrej śmierci. Więcej radości za to wносиła uroczystość świętego Mikołaja. Dzień ten był szczególnie wyczekiwany przez dzieci. W nocy święty odwiedzał grzeczne pociechy i obdarowywał je drobnymi upominkami, a niegrzeczne – różgą za karę za ich sprawowanie. Prezentami zwykle były słodczyce, drobiazgi do szkoły, albo nawet upieczone domowe ciastka. W niektórych wsiach istniał zwyczaj mikołajowych kolędników: przebrani w ornat i czapę kawalerowie chodzili od domu do domu, pytali o znajomość modlitwy, niekiedy obdarowywali dzieci podarunkami. Ich obecność zawsze wzbudzała u dzieci wielką ekscytację.

13 grudnia to dzień świętej Łucji. W tradycji ludowej od tego dnia przepowiadano pogodę na kolejne dwanaście miesięcy – miała ona być właśnie taka jak od Łucji do Wigilii. Skrupulatnie obserwowano zmiany pogodowe nawet w ciągu dnia, aby przewidzieć, co będzie działo się w pogodzie w następnym roku, zaplanować siewy, zbiory, sianokosy i inne ważne prace gospodarcze. Niektórzy kontynuowali tę wróżbę później przez kolejne dwanaście dni od świętego Szczepana do Trzech Króli. Jednak dzień świętej Łucji był wyjątkowy nie tylko przez początek pogodowej wróżby. Uważano, że jest to najkrótsza i najciemniejsza noc całego roku, więc jest to również czas wzmożonej aktywności sił nieczystych. Dlatego tego dnia szczelnie zamykano się w domach, chroniono dzieci i zwierzęta, ponieważ po miedzach i polach miały błąkać się czarownice rzucające uroki. Nim jednak zaryglowano się w chacie, zrywano gałązkę z drzewa owocowego i wkładano ją do szklanki z wodą postawionej na piecu. Jeśli zakwitła do świąt, była dobrą wróżbą na następny rok i piękną ozdobą świątecznego stołu.



Tradycyjna szopka bożonarodzeniowa

Ostatnie momenty przed świętami przeznaczano na wykonanie wyjątkowych dekoracji. Ważnym elementem przygotowań był sprzątanie i wyrzucanie z chaty wszelkich śmieci oraz niepotrzebnych rzeczy. Należało odpowiednio przygotować obejście na przyjęcie nowego roku i rozpoczęcie kolejnego cyklu. Najważniejszą dekoracją na święta Bożego Narodzenia była choinka. Zielone drzewko wnoszono do chaty rano w dzień Wigilii – zwykle było to zadanie gospodarza bądź jednego z synów. Drzewko przystrajano tradycyjnie w orzechy w koszykach z papieru lub otoczonych sreberkiem, jabłka i domowe ciastka. Gospodynie i dzieci robiły łańcuchy z kolorowego papieru lub ze słomek z bibułkami w kształcie kokardek. Z opłatków tworzone były światełki, które miały wisieć nie tylko na choince, ale także pod powalą. W późniejszym czasie na zielonych drzewkach pojawiły się sztuczne ozdoby: szklane bombki, figurki, łańcuchy z błyszczących folii. Naturalne świece, od których spłonęło niejedno drzewko, zastąpiono bezpieczniejszymi światełkami elektrycznymi.

Zanim jednak pod strzechami pojawiły się duże, zielone choinki, polskie domy w czasie świąt zdobiły podłaźniczki. Tak nazywano czubek drzewa iglastego, który wieszano u powały węższą częścią ku dołowi. Podłaźniczkę dekorowano podobnie jak późniejszą choinkę. Kolejną tradycyjną świąteczną ozdobą był pająk. Jest to konstrukcja ze słomy, kwiatów bibułkowych oraz innych materiałów, którą wieszano na środku izby lub przy świętych obrazach. W najdawniejszych zwyczajach izbę dekorowano snopami niemiłoczonego zboża. Kładziono je w czterech kątach izby, najlepiej, jeśli były to cztery różne gatunki zbóż. Stojące podczas wieczery wigilijnej snopki miały przynieść gospodarzom i całemu domostwu w kolejnym roku dostatek oraz obfite zbiory. Słoma, wedle dawnych wierzeń, miała być też mieszkaniem dla przebywających w tym czasie wśród domowników dusz zmarłych członków rodziny.

Dzień Wigilii był dawniej przeżywany jako najbardziej magiczny dzień w ciągu roku. Powiadano, że jaka Wigilia, taki cały rok. Z tego powodu przestrzegano dzieci, aby zachowywały się grzecznie i były posłuszne, a przede wszystkim, by nie biły się i nie kłóciły, bo tak będzie wyglądał ich cały kolejny rok. Dorośli przestrzegali reguły, aby zbyt długo nie odpoczywać, aby nie lenić się również w kolejnych dwunastu miesiącach. Z drugiej strony powtarzano także, by nie pracować zbyt dużo, bo można by się później nie wyrobić z pracą w ciągu roku. Już od samego rana gospodynie uwijały się w kuchni, a gospodarze szli do lasu po drzewko, na które czekały już gotowe ozdoby. Wypatrywano pierwszego gościa mężczyzny w ten dzień, gdyż wizyta kobiety jako pierwszej wróżyła nieszczęście i brak powodzenia. Stosowano najróżniejsze wróżby i zabiegi magiczne, niektóre już o poranku. Jedzenie jabłka lub mycie się w wodzie z monetami miało zapewniać nienaganne zdrowie. Liczne czynności były zakazane, np. nie pożyczano pieniędzy, bo to mogłoby spowodować, że te nie będą się trzymać domu. W związku z wierzeniem w obecność duchów przodków na ziemi nie zamiatano, nie przedzono, nie szyto, a nawet unikano używania ostrych narzędzi. Wszystko po to, by przypadkiem nie uszkodzić odwiedzającej dom duszyczki.

Podobnie jak i dzisiaj, do uroczystej kolacji wigilijnej zasiadano, gdy na niebie ukazała się pierwsza gwiazdka. Na odświętnie przystrojonym stole gospodyni ustawiała nakrycia dla każdego członka rodziny oraz jedno dodatkowe dla zmarłych lub dla niespodziewanego gościa (różnie tłumaczono przeznaczenie tego nakrycia). Zwracano uwagę na liczbę przygotowanych talerzy – jeśli była parzysta, była to dobra wróżba, natomiast jeśli nie, zwiastowało to nieszczęście lub nawet śmierć w rodzinie. Na stole kładło się także opłatki oraz sianko. W najstarszych podaniach można znaleźć informację o tym, że nogi

stołu podczas kolacji wigilijnej należy obwijać żelaznym łańcuchem, co sprawi, że rodzina będzie trzymać się razem.

Wieczerną rozpoczynano od modlitwy i złożenia sobie życzeń podczas przełamania opłatków. Cały posiłek przebiegał w podniosłej atmosferze, nie rozmawiano zbyt dużo, a od stołu wstawała tylko gospodyni, by podać następne potrawy. Zwyczajowo przygotowywało się 12 dań – tyle, ile było apostołów. Według powszechnych wierzeń produkty podane podczas Wigilii miały obrodzić w kolejnym roku, więc dokładano wszelkich starań, by na stole pojawiały się wszystkie hodowane rośliny. Wigilijne menu mogło nieco różnić się w każdym domu. O ostatecznym jego kształcie decydowały możliwości rodziny, tradycje, gust kulinarny czy wpływy regionalne. Najczęściej serwowano barszcz czerwony lub biały, grochy (np. groch z kapustą), kasze (np. kasza ze śliwami), pierogi z różnym nadzieniem, kompot z suszu, niekiedy także i ryby. Kolacja wigilijna jest posiłkiem postnym, więc nigdy nie serwowano w jej trakcie potraw mięsnych.

Podczas wieczery doszukiwano się znaków i odczytywano wróżby na przyszłość. Bacznie obserwowano cienie padające na ścianę – podwójny cień lub jego brak oznaczał dla tego członka rodziny chorobę albo śmierć. Powszechny był zwyczaj „bicia kop”, czyli wyciągania źdźbeł ze snopka i rzucania nimi o powałę. Tyle słomek ile wbiło się w powałę, tyle kop zboża gospodarz miał przywieźć z pola w kolejne żniwa. Po kolacji dziewczęta wychodziły na zewnątrz i nasłuchiwały szczekania psa, bo z tego kierunku miał przyjść przyszły mąż. Liczyły także sztachety w płocie i drwa przyniesione do pieca – liczba parzysta miała oznaczać zbliżające się zamążpójście.

Po wieczery udawano się do stajni, aby podzielić się opłatkiem ze zwierzętami gospodarskimi. Wyczekiwało też północy, gdy, wedle legendy, miały one przemówić ludzkim głosem. Późnym

wieczorem zaś tłumnie gromadzono się w kościele na Pasterce.

Boże Narodzenie to jedno z największych świąt w całym roku obrzędowym. Dawniej spędzano je na ogół w domowym zaciszu, wśród rodziny. Panowało powszechne przekonanie, że tą uroczystością należy spędzić w gronie najbliższej rodziny, dlatego nie chodzono po wsi, ani nie odwiedzano dalszych krewnych. Najdawniejsze relacje mówią o tym, że był to dzień bez dymu lub o jednym dymie, co oznacza, że wówczas nie gotowano. Jedzono natomiast to, co zostało z kolacji dnia poprzedniego lub to, co przygotowano wcześniej. Dzień spędzano w należytą powadze, śpiewano kolędy. Nie można było jednak spać w ciągu dnia, bo sen w Boże Narodzenie mógł przynieść chorobę lub „pokładanie się” zboża w polu.

Nazajutrz, w świętego Szczepana wybuchała świąteczna radość: rozpoczynały się sąsiedzkie odwiedziny, spotkania towarzyskie i wspólne świętowanie. Z samego rana w domach panien pojawiali się kawalerowie, aby sprawdzić, czy dziewczyna będzie dobrą gospodynią. Dlatego panny o świcie wstawały, by uprzątnąć leżącą na podłodze słomę, zrobić porządek w kuchni i w całej izbie (w Boże Narodzenie takich prac nie wykonywano). W kościołach w dzień św. Szczepana święcono owies do pierwszego wiosennego zasiewu. Na pamiątkę ukamienowania świętego rzucano ziarnami w wiernych z kościelnego chóru i po wyjściu ze świątyni. W niektórych miejscowościach w drugi dzień świąt praktykowano ujeżdżanie koni. Z samego rana wsiadano na koń i jeżdżono po wsi, co miało zapewnić zwierzęciu zdrowie i krzepę. Tego dnia rozpoczynały się także wizyty kolędników w domach.

Kolęda to jeden z najstarszych zwyczajów związanych z zimowym świętowaniem – dobre słowa skierowane do gospodarzy miały przynieść

dobrobyt, pełne spichlerze i zamążpójście dla panien w nadchodzącym roku. Kolędnikami nazywano grupy chłopców i mężczyzn przybywające z dobrymi życzeniami, śpiewem, jak również i całymi odgrywanymi scenkami od drugiego dnia świąt aż do końca karnawału. W grupach kolędniczych nie było kobiet i dziewcząt. Kolędnicy wygłaszali oracje, wierszowane życzenia oraz wyśpiewywali dobre słowa dla członków rodziny. Te zwyczaje wywodzą się z najstarszych elementów magii agrarnej i płodnościowej. Również stroje i akcesoria symbolicznie odwoływały się do bogactwa i płodności – kożuchy z futrem wywiniętym na wierzch, zboże, słoma, maski zwierzęce. W gminach położonych nad brzegami Dunajca i Białej tradycje kolędnicze były żywe bardzo długo, bo nawet do lat 70. XX wieku. Domy mieszkańców mogły odwiedzić grupy z gwiazdą, z szopką, z turoniem lub kozą, z kobyłą oraz duże grupy tzw. Herody. Kolędnikom często towarzyszyła muzyka – pojedyncza harmonia lub nawet kilku grajków.

Grupy z turoniem lub z kozą odgrywały humorystyczne scenki targowania się o zwierzę przez Żyda i dziada. Punktem kulminacyjnym była śmierć zwierzęcia oraz przywracanie go do życia wódką, dmuchaniem, odprawianiem uroków i innymi sposobami. Śmierć oraz „zmartwychwstanie” w tej scenie są symbolem umarłej i odradzającej się do życia natury, więc mimo swojego zabawnego charakteru odwołują się do najważniejszych kwestii.

Ta kolęda często była częścią większej opowieści odgrywanej przez Herodów. Grupę tą tworzyli zwykle dorośli mężczyźni. W jej skład wchodził Herod, żołnierz, dziad, Żyd, diabeł, anioł, śmierć, pasterze, a czasem również dodatkowe postacie. Przygotowane przez nich przedstawienie mogło trwać od kilkunastu do nawet kilkudziesięciu minut i cieszyło się dużym uznaniem wśród oglądających. Ze względu na liczbę osób biorących udział w kolędzie, Herody raczej odwiedzali mniejszą ilość domów niż



Grupa kolędnicza „Pleśnioki”

pozostałe grupy, ale w tych konkretnych miejscach gromadzili się także sąsiedzi czy rodzina. Nierzadko takie występy kończyły się wspólną zabawą ze śpiewami i tańcem.

Styczeń

Dawniej nie świętowano nadejścia Nowego Roku tak hucznie jak dzisiaj. W kulturze ludowej nowy cykl roczny witano w Wigilię, jednak wprowadzenie i upowszechnienie kalendarza spowodowało, że także 1 stycznia stał się datą wyjątkową. Gospodynie piekły na tę okazję specjalne ciastka czy drożdżówki zwane nowymi latkami. Z samego rana można było spodziewać się kołędników. Szczodrokami byli najczęściej mali chłopcy, którzy w poranek pierwszego dnia kalendarzowego roku, składali sąsiadom najlepsze życzenia na Nowy Rok. W zamian dostawali drobne podarunki – jabłka, ciastka, rzadziej cukierki czy pieniądze. Więcej hałasu i zamieszania natomiast sprawiały inne grupy kołędnicze: droby. Wpadali do domu w Sylwestra albo w Nowy Rok. Byli to kawalerowie, ubrani w słomiane stroje od stóp do głów z wysokimi czapkami w kształcie stożków. Ich wizyta w domu oznaczała harmider i bałagan: biegali po obejściu, przewracali krzesła, zaglądali do garnków i spiżarni, zaczepiali dzieci i panny.

Główny okres Bożego Narodzenia kończył się dniem Trzech Króli. 6 stycznia zwano też szczodrym dniem i obchodzono bardzo uroczyście. Odwiedzano się wśród rodziny i sąsiadów, wyglądano wizyty kołędników. W kościołach do dziś święci się tego dnia złoto, kadzidło i mirrę. Po przyjściu



Winnica zimą



Prouzioki

do domu na framudze drzwi umieszcza się napis K+M+B oraz aktualny rok. Dawniej uważano, że ma to zapewnić domownikom błogosławieństwo Boże oraz ochronić od złego. W niektórych domach w tym celu praktykowano okadzanie mieszkania mirrą i jałowcem.

Zimą odpoczywano od intensywnej pracy w gospodarstwie. Wykonywano tylko te zajęcia, na które nie było czasu w sezonie letnim i które można było

zostawić na później. W ciepłej izbie łuskano groch, bób i inne warzywa strączkowe. Na boisku w stodole kończono młócenie zboża cepami – było to monotonne i wymagające zajęcie, które zajmowało późną jesień i zimę w większości gospodarstw. Kobiety tkwały płótna, szyły, haftowały. Gospodarze pielęgowali sprzęty i umawiali się do kowala, aby podreperować i naostrzyć lemiesz u pługa, brony, kosy oraz inne sprzęty. W całym gospodarstwie odpoczywano i z wytęsknieniem czekali nadchodzącej wiosny.

Luty

Czas świętowania Bożego Narodzenia kończył się w święto Matki Boskiej Gromnicznej, czyli 2 lutego. Wierzono, że tego dnia Maryja chodzi po polach i miedzach z zapaloną w rękę świecą i dogląda ozimin. W tych wędrówkach towarzyszy jej wilk. Jest to dzień, w którym tradycyjnie rozbiera się choinkę i chowa dekoracje bożonarodzeniowe. Ponadto obowiązkowo święci woskową świecę zwaną gromnicą. Na nabożeństwo do kościoła świecę zdobi się drobnymi listeczkami oraz błękitną wstążką symbolizującą Maryję. Po powrocie ze świątyni gospodarz kopał gromnicą krzyż na tragarzu, a domownicy starali się wziąć haust powietrza ze świecowym dymem. Miało to chronić ich gardła przed bólem i innymi chorobami, powszechnymi o tej porze roku. Ponadto świecę w ciągu roku zapalano w czasie burzy w oknie, dla ochrony przed piorunami. Gromnica towarzyszyła również ostatnim chwilom życia, bo wkładano ją do ręki konającym, aby oświetlić ich ostatnią drogę.

Początek lutego obfituje we wspomnienia świętych. 3 lutego w Kościele Katolickim świętuje się dzień św. Błażeja. W tradycji ludowej tego dnia przynosi się do kościoła jabłka, które poświęcone mają chronić przed bólem gardła. W świątyniach odbywa się też błogosławieństwo gardła świecami tzw. błążejkami. Dawniej była to jedna długa



Kapliczka maryjna w Janowicach



Tradycyjne wypieki karnawałowe

świeca, wygięta i skrzyżowana, dziś częściej są to dwie świece, które kapłan przykłada do gardła i odmawia specjalną modlitwę. Niedługo potem, 5 lutego, następuje dzień św. Agaty. Tradycyjnie przynosi się wówczas do kościoła chleb oraz sól. Te produkty przechowywano później w domu, gdyż wierzono, że chronią od pożaru. Istniał także zwyczaj posypywania solą strzechy w razie zbliżającej się burzy. Sypnięcie poświęconej soli oraz odmówienie krótkiej modlitwy miało uchronić domostwo od możliwości pożaru od uderzenia pioruna.

Tak kończyło się bożonarodzeniowe świętowanie, ale nie kończył się karnawał. Zima trwała w najlepsze, trzymały mrozy, drogi były zasypane, co sprzyjało spędzaniu czasu w chatach. Organizowano więc różnego rodzaju spotkania ze śpiewem i grą w karty, zabawy taneczne, biesiady, a nawet kuligi. W tym okresie odbywały się wyskubki, czyli spotkania z muzyką i tańcem na zakończenie skubania piór. Zwyczajowo na skubaniu spotykały się kobiety z całej okolicy, a na koniec schodzili się także panowie, zapraszano muzykę i wspólnie

biesiadowano. Był to najlepszy czas zawierania znajomości oraz szukania męża lub żony. Ogólna karnawałowa wesołość sprzyjała nawiązywaniu sympatii i nici porozumienia wśród młodych.

Szczególnie hucznie bawiono się w ostatnie dni przed postem – od Tłustego Czwartku do wtorku. Ten czas nazywano zapustami. Niejednokrotnie wszystkie te dni zamieniały się w jedną długą zabawę. Jeżdżono od jednego domu do drugiego, urządzano kuligi, organizowano muzykę, która grała do tańca biesiadnikom. Na świętowanie Tłustego Czwartku gospodynie smażyły słodkie pączki i

chrust, zastawiały stół słoniną, boczkiem oraz innymi tłustymi mięsami. W te dni nie żałowano sobie przyjemności z jedzenia. W ostatni czwartek karnawału miały miejsce także spotkania kobiet, zwane Babskim Combrem. Odbywały się również tańce na urodzaj – na len i konopie, które miały wpłynąć na plony tych dwóch powszechnie niegdyś uprawianych roślin.

Wraz z wybiciem północy w nocy z wtorku na środę kończyły się zabawy, milkła muzyka. Na dno skrzyni chowano skrzypce, basy i harmonię. Nadchodził okres poszczenia i umartwiania się.

Marzec

Czas Wielkiego Postu rozpoczyna Środa Popielcowa. Tego dnia od setek lat wierni uczęszczają na nabożeństwa, podczas których ksiądz posypuje głowę popiołem na znak pokuty i przypomnienia, że „prochem jesteś i w proch się obrócisz”. Ten znamieny gest jest rozpoczęciem sześciotygodniowego okresu postu, wzmożonej modlitwy, ciszy i kontemplacji. Współcześnie podejmujemy różnego rodzaju wyrzeczenia, odmawiamy sobie przyjemności, deklarujemy dobre uczynki i ja łmużnę. Jednak w zdecydowanej części post przeżywamy wewnątrz. Dawniej wiele było widzialnych i zewnętrznych zmian, które nadchodziły w tym okresie. W domach myto i czyszczono garnki oraz patelnie, by nie pozostał na nich nawet ślad tłuszczu zwierzęcego. Poszczono, jedząc tylko trzy posiłki dziennie, raz do syta. Podstawą pożywienia był wówczas żur owsiany, jedzono również potrawy mączne, kasze, ziemniaki, niekiedy śledzie. Potrawy maszczono tylko tłuszczem roślinnym np. olejem lnianym. Ci, którzy pościli najgorliwiej, odmawiali sobie w tym okresie nie tylko mięsa i cukru, ale również nabiału. Dieta uboga w składniki odżywcze w tym akurat okresie roku wynikała z jednej strony z praktyk religijnych, z drugiej strony – z kończących się zapasów. Wielki Post przypada na czas przednówka, czyli końca zimy i pierwszych dni wiosny. Wówczas

plony zebrane zeszłego lata i jesieni wyczerpywały się, a na pierwsze wiosenne liście trzeba było jeszcze poczekać. Był to najtrudniejszy moment na wsi w ciągu roku i dla wielu osób oznaczał po prostu głód. Łatwiej było go przetrwać, jeśli był połączony z modlitwą i prowadził ku większej sprawie – zbawieniu i wiecznemu szczęściu. W trakcie Wielkiego Postu zakazane były tańce, muzykowanie, radosne spotkania towarzyskie. Czas spędzano na rozmyślniach nad Męką Pańską, odmawianiu Drogi Krzyżowej i śpiewaniu Gorzkich Żali. Popularne były również pieśni wielkopostne, wielozwrotkowe opowieści o ostatnich chwilach Jezusa Chrystusa.

Wyjątkiem w cichym czasie przedświątecznym był dzień śródpościa. Na ten moment wyciągano kołatki i rozbijano garnki z popiołem, na ulicach słychać było gromkie śmiechy i krzyki obwieszające, że połowa postu już minęła. To dawny, zapomniany w wielu miejscach już zwyczaj. Odmiennym od monotonicznych wielkopostnych dni był również dzień św. Józefa. Powiadano, że wtedy w poście można było brać ślub i nieco radośniej świętowano dzień imienin Józków. Na okres Wielkiego Postu przypadał pierwszy dzień wiosny. W niektórych wsiach zachował się zwyczaj chodzenia tego dnia z Marzanną. Młode dziewczęta przygotowywały kukłę



Tradycyjne palmy wielkanocne

zwaną właśnie Marzanną lub Śmiercichą. Tworzono ją z wiązek słomy i ubierano w odświętne panieńskie ubranie (spódnicę, koszulę, gorset) lub w białe płótno. Obchodzono z nią wszystkie domy we wsi, by w symboliczny sposób zabrać z gospodarstw zło, choroby, nieszczęście i śmierć. Następnie wychodzono poza granice wioski i tam kukłę palono lub wrzucano do rzeki. W ten sposób tradycyjnie żegnano zimę i witano budzące się z zimowego snu życie.

Ostatni tydzień Wielkiego Postu rozpoczyna Niedziela Palmowa. Tego dnia w każdej parafii odbywają się uroczyste procesje z palmami wielkanocnymi, organizowane na pamiątkę wjazdu Pana Jezusa do

Jerozolimy. Dawniej święcono własnoręcznie wykonane palmy tzw. miotły – składały się na nie trzciny polne, gałązki z baziami, rośliny zielone (np. barwinek, bukszpan, borówka), nieco później dodano do nich kwiaty sztuczne lub żywe. Całość była przewiązana wstążeczką, sznurkiem, a niekiedy batem, którego później używano do pasienia bydła. Poświęcony bat miał przynosić szczęście i dostatek. Drugi typ palm, rozpowszechniony zwłaszcza na Pogórzu to tzw. wiechy. Były to całe drzewa wierzbowe o wysokości metra lub więcej strojone palmami z trzciny, bukszpanem oraz wstążkami z kolorowej bibuły. Taką palmę do kościoła zanosił gospodarz, z mniejszymi zwykle szła gospodyni. Poświęcona

palma według wierzeń miała szczególne właściwości. Po powrocie do domu symbolicznie uderzano nią każdego domownika, co dawało życiodajną siłę, zdrowie i urodę na nadchodzącą wiosnę. Palmą gospodarz smagał też krowy i bydło przed pierwszym wyjściem na pastwisko. Świecona palma była ważnym artefaktem w każdej chacie i już sama jej obecność miała sprawiać, że domostwo było chronione przed nieszczęściami, chorobami, ogniem i pożarem. Dlatego palmy trzymane za świętymi obrazami lub przybijano nad wejściem. Nigdy ich nie wyrzucano, ale palono w kolejne święta – popiół z nich wykorzystywany był w Środę Popielcową. W Poniedziałek Wielkanocny krzyżyki wykonane z palmy zatykano między grządki oraz w pola uprawne. Robiono z nich też małe kropidelka do święcenia pól. Palmę wielkanocną używano również w ciągu roku w celach leczniczych lub ochronnych.

Przez kolejne dni trwały ostateczne przygotowania do największych wiosennych świąt – odbywały się rekolekcje, spowiedź, modlitwy, a w domach pieczenie ciast, przygotowanie potraw i sprzątanie. Wielki Tydzień był okresem podniosłego czuwania i oczekiwania. W tym czasie rezygnowano z prac niekoniecznych, zakazane były większe prace rolnicze np. sianie czy oranie.

Ostatnie trzy dni przed Wielkanocą to Triduum Paschalnym. Są szczególnie bogate w zwyczaje i obrzędy ludowe oraz religijne. W Wielki Czwartek wieczorem w Kościele obchodzona jest pamiątka Ostatniej Wieczerzy. Przez cały ten dzień sprzątało i porządkowano obejścia, aby wieczorem zapalić ogromne ognisko. Zwyczaj zwano paleniem Judasza, a symbolizował on nie tylko ukarania apostoła zdrajcy, ale także spalenie w ogniu wszystkiego, co złe. W niektórych miejscowościach tradycja ta przybierała bardziej dosłowną formę – palono słomianą kukłę będącą wizerunkiem Judasza. Grupa młodych osób, najczęściej mężczyzn, chodziła z kukłą,

hałasując i krzycząc. Podczas pochodu kukłę bito i popychano, a na koniec wrzucano ją do wielkiego ogniska nad rzeką.

W nocy z czwartku na piątek lub z samego rana w piątek, według tradycji, kąpano się w żywej wodzie, czyli w strumieniach i rzekach. Obmycie się w płynącej wodzie miało zapewniać zdrowie i urodę. Wielki Piątek był na wsi dniem największej żałoby i smutku w ciągu roku. Zakazane były śmiechy i głośne rozmowy, a ludzie narzucali sobie ścisły post, nawet całkowicie rezygnując z jedzenia. Czasem, podobnie jak w przypadku śmierci domownika, zasłaniano lustra na znak jeszcze większej żałoby. W świątyniach, po nabożeństwach tego dnia odsłaniane są groby pańskie, a straż pełnią przy nich najczęściej członkowie miejscowej ochotniczej straży pożarnej.

W Wielką Sobotę w kościołach odbywa się święcenie wody, ognia oraz pokarmów. Wodę zabierano do słoiczków, do których wrzucano ogarki z ogniska palonego przy kościele. Na Pogórze ogień przenoszono do domu za pomocą żarzącej się huby. Błogosławione w kościele pokarmy nazywano święconką. Do koszyczka wkładano wszystko, co później miało pojawić się na wielkanocnym stole: chleb, jaja, kielbasę, chrzan, sól, pieprz, babkę lub inne ciasto świąteczne, sery, masło oraz baranka. Każdy z produktów znajdujących się w koszyczku miał swoje symboliczne znaczenie, chleb – dostatek i szczęście, jaja – nowe życie, sól – ochronę, chrzan – mękę i cierpienie. Po powrocie z kościoła należało obejść dom z koszyczkiem, aby „jadło się domu trzymało”. Niektórzy obchodzili również stodoły, by te zawsze były pełne.

Jednym z najważniejszych elementów wiosennego świętowania jest jajko. Symbolizuje ono nie tylko nowe życie, ale także odrodzenie, siły życiowe i płodność. W czasie Wielkanocy jajka zdobiono na najróżniejsze sposoby. Najprostszym i najpopularniejszym sposobem było barwienie ich



Wiklinowe koszyki tradycyjnie wyplatane w gminie Ciężkowice

w wywarze z produktów naturalnych. Jaja gotowane w cebuli farbują się na czerwono-brązowo, w kapuście czerwonej na niebiesko, w młodym życie na zielono. Na tak zabarwionych jajkach można wydrapać wzory za pomocą nożyka lub nanieść dodatkowe zdobienia woskiem. Ta technika dekoracji nazywana jest batikową. W regionie zdobiono również jaja oklejając je sitowiem lub skręconą bibułą. Poświęcone jajka były wykorzystywane w wiosennych zabiegach magicznych: skorupki dawano kurkom, by dobrze niosły lub wsypywano do mrowiska, aby kury niosły tyle jaj, ile jest mrówek. Niektórzy

gospodarze wyrzucali święcone jajka pod jabłunki, by te obficie owocowały.

Wielkanoc to największe święto chrześcijan. O świcie odprawiana jest uroczysta msza święta zwana rezurekcją. Podczas jej celebrowania trzykrotnie obchodzi się kościół w procesji. Powiadano, że te osoby, które nie obejdą świątyni trzykrotnie to czarownice i z pewnością mają do czynienia z diabelskimi siłami. Po mszy cała rodzina wracała do domu, by zjeść świąteczne, obfite śniadanie, nazywane święconym. Na wielkanocnym stole musiały znaleźć się wszystkie produkty pobłogosławione



Współczesne ozdoby świąteczne

poprzedniego dnia, a honorowe miejsce zajmował baranek z ciasta, masła lub cukru, symbolizujący Chrystusa. Ponieważ było to jedno z największych świąt, ten dzień spędzano na odpoczynku i podniosłym celebrowaniu.

Radosna, świąteczna zabawa zaczynała się już w nocy z niedzieli na poniedziałek. Była to tzw. psotna noc, gdy bezkarnie można było „despetować”. Grupy młodych chłopców chodziły po wsi i smarowały okna wapnem, przносиły wozy na kalenice, przewracały bramy, rozrzucaly sieczkę. Niekiedy chłopcy ci przebierali się w stroje dziadowskie. Gospodarze natomiast z samego rana udawali się w pole, aby je pokropić i wbić w nie gałązkę lub

krzyżyk z poświęconej palmy. Tak rozpoczynał się Lany Poniedziałek, czyli Śmigus-Dyngus. Popularny zwyczaj polewania wodą nie mógł ominąć nikogo, szczególnie panien na wydaniu. Jeśli któraś z nich pozostała sucha oznaczało to brak zainteresowania ze strony kawalerów. Tradycyjne polewanie jednak rzadko bywało symbolicznym pokropieniem, a częściej przybierało bardziej dokuczliwą formę oblewania wiadrzem lodowatej wody lub nawet wrzucania do studni. Nazwa śmigus pochodzi od smagania zielonymi gałązkami, czyli bardzo dawnego zwyczaju związanego z wiosennym świętowaniem. Lanie wodą oraz uderzanie gałązkami to relikw wiosennych praktyk magicznych, które miały oczyszczać z wszelkiego zła, dawać siłę, zdrowie i urodę.

Kwiecień

Kwietniowe coraz cieplejsze dni sprawiały, że trawy na pastwiskach zaczynały intensywnie zielonieć i wzrastać. Nadchodził czas pierwszego wiosennego wypasu bydła, co najczęściej odbywało się w okolicy dnia świętych Jerzego i Wojciecha, 23 kwietnia. Wierzono, że jest to okres szczególnych działań czarownic, więc wykonywano wiele specjalnych zabiegów ochronnych. Przed pierwszym wyjściem z zagrody krowy i bydło kropiono wodą święconą, okadzano dymem z zeszlórocznych wianków święconych na Boże Ciało lub przeganiało przez ostre przedmioty. Wszystkie te czynności miały chronić zwierzęta przed czarami i urokami, np. zabieraniem mleka i uszkodzeniem krowom.

Zwykle w kwietniu na dobre rozpoczynał się okres prac gospodarskich. Śnieg stopniał, ziemia odpowiednio się nagrzała, można było orać, siać i pielęgnować. Każde prace rolnicze obowiązkowo rozpoczynało się znakiem krzyża oraz odmówieniem krótkiej modlitwy. Przed pierwszym wyjazdem w pole znak krzyża wykonywano również nad zwierzęciem. Czasem jeszcze w marcu siało się zboże – owies, a później w kwietniu żyto, pszenicę i jęczmień. Przygotowywano grządki, w których wysiewano warzywa korzeniowe: marchew, buraki, brukiew. Dla lepszego wykorzystania



Kapliczka Najświętszej Marii Panny z 1889 r. w Wojniczu



Kościół w Szczepanowicach pw Niepokalanego Serca NMP w wiosennej odświeżeniu

miejsca w tych samych grządkach wysiewano bób i groch. Początkiem maja nadchodził czas na sadzenie ziemniaków, które stanowiły podstawę diety mieszkańców wsi.

Maj

Na czterdziesty dzień po Wielkiej Nocy przypada kolejne wiosenne święto – Zielone Świątki. Obchodzi się je na pamiątkę Zesłania Ducha Świętego, w tradycji ludowej to uroczystość rozkwitu wiosny i rozwijającej się wokół zieleni. Współcześnie to święto jednodniowe, dawniej świętowano je w niedzielę i poniedziałek. Na tę okazję ubierano domy w zielone gałązki: przynoszono z lasów gałęzie brzozowe i bukowe, a następnie przybijano je lub ustawiano wzdłuż ścian chaty. Na klepisku, a nawet w ogrodzie rozkładano tatarak. Według wierzeń takie działania miały chronić przed insektami, ale również przed szkodliwym działaniem czarownic. To zwyczaj praktykowany przez stulecia, jego ślady znajdują się zarówno w zapiskach kościelnych, jak i w dokumentach właścicieli ziemskich, którzy zakazywali majenia domów z uwagi na dewastację lasów. W nocy z niedzieli na poniedziałek w Zielone Świątki rozpalano ogniska. Nazywano je sobótkami. Wokół nich wspólnie bawiono się, tańczono i śpiewano. Zajadano się jajecznicą, serami, kołaczem i innymi wiosennymi smakołykami. Od ognisk zapalano stare miotły i biegano z nimi wokół pól ze zbożem. Taki zabieg miał uchronić zbiory przed śnieciem i zapewnić urodzaj. Zielone Świątki to także święto pasterzy. W miejscach, gdzie pasterstwo było jedną z najważniejszych dziedzin rolnictwa,



Figura św. Floriana w Ciężkowicach



Figura św. Floriana w Wojniczu



Kaplica Matki Boskiej Loretańskiej w Wojniczu

pasterze tego dnia wychodzili na pola i hale. Adep-ci tej sztuki przechodzili różnego rodzaju inicjacje, które pozwalały im wkupić się do grupy. Kultywano zwyczaj podobne do tych z 23 kwietnia.

Maj to miesiąc szczególnie poświęcony Maryi. Na wsiach każdego dnia tego pięknego miesiąca wierni gromadzili się pod kapliczkami, aby wspólnie odśpiewywać Litanię Loretańską oraz inne pieśni ku czci Matki Bożej. Z tej okazji przydrożne kapliczki przystrajano kwiatami świeżymi lub bibułkowym, wstążkami i innymi dekoracjami. Mieszkańcy wsi wyjątkowo ukochali sobie Maryję. Widzieli w niej powierniczkę codziennych spraw, gospodynię i matkę – podobną do żyjących ówczesnie i doskonale rozumiejącą ich problemy oraz potrzeby. W wielu chatach dzień rozpoczynał śpiew godzinek, a wieczór kończył się przesuwaniem paciorków różańca.

W maju miały też miejsce zapomniane nieco już dzisiaj Dni Krzyżowe. Przypadają one na dni od poniedziałku do środy, przed uroczystością Wniebowstąpienia Pańskiego. Te trzy doby na wsi poszczono, zachowywano spokój i ciszę, unikano zabaw i tańców. Odbywały się specjalne nabożeństwa i modlitwy o dobre urodzaje. W najstarszych wspomnieniach można znaleźć informacje o odbywających się w tym czasie procesjach wśród pól. Dla naszych przodków te dni były wyjątkowo ważne, ponieważ od powodzenia zasiewów i ilości plonów zależało przeżycie zimy. Być może dlatego dziś, gdy zajęcia rolnicze nie przekładają się bezpośrednio na zapełnienie naszych spiżarni, Dni Krzyżowe odeszły w zapomnienie.

Czerwiec

Jedenaście dni po Zielonych Świątkach nadchodzi czas najbarwniejszego święta religijnego w roku. Boże Ciało oraz następująca po nim oktawa to jedna z najbardziej żywych uroczystości w Polsce. W Boże Ciało na ulice miast i wiosek wychodzą procesje, w których kapłan niesie konsekrowaną hostię w monstrancji. Przed nim podąża wielobarwny korowód złożony z dzieci w strojach ludowych sypiących kwiaty oraz dzwoniących dzwonekami, z kobiet i mężczyzn niosących obrazy, figury i sztandary. W uroczystym pochodzie wierni podążają za kapłanem do czterech ołtarzy zwróconych w kierunku czterech stron świata. Ołtarze na Boże Ciało tradycyjnie dekorowane są kwiatami oraz gałązkami brzozywymi. Po procesji gałązki te zabierane są do domów. Dawniej wtykano je w pola uprawne, gdyż wierzono, że mają one chronić przed szkodnikami. Wkładano je również za obrazy w domu dla ochrony przed gwałtownymi burzami, porywistymi wiatrami i niebezpiecznymi warunkami atmosferycznymi.

Na zakończenie oktawy, dokładnie tydzień po Bożym Ciele, do kościoła przynosi się wianki z ziół i kwiatów. Pleciono je przede wszystkim z roślin rosnących na łąkach i w polach. Były to m.in. rozchodnik, macierzanka, barwinek, krwawnik, mięta, róża, piwonia, jaśmin. Po przyjeździe z kościoła święcone wianki zasuszano i wykorzystywano w ciągu roku

do leczenia ludzi i zwierząt. Z poszczególnych ziół robiono napary, które stosowano jako lekarstwo na chore gardło, dolegliwości żołądkowe i inne choroby. Suszony wianek zwykle wieszano pod strzechą, przy drzwiach, w sieni lub obok świętych obrazów. Sama jego obecność miała chronić dom przed burzami. Suszone wianki gospodynie wykorzystywały także do okadzania bydła, co miało chronić je przed działaniem czarownic oraz pomagać po ociełeniu.

Dni stają się coraz cieplejsze i coraz dłuższe, w powietrzu czuć już prawdziwe lato. W czerwcu ma miejsce najkrótsza noc w roku i podobnie jak inne dni przesilenia, wiąże się ze zwyczajami sięgającymi czasów przedchrześcijańskich. Noc z 23 na 24 czerwca zwana jest nocą świętojańską lub też Sobótkami. Jest to jedno z najstarszych świąt na naszych ziemiach, a zwyczaj z nim związane mają charakter archaiczny. Powszechnie uważano, że do tego dnia nie można kąpać się w jeziorach, stawach i rzekach. Dopiero po 23 czerwca takie kąpiele nie grożą utonięciem lub spotkaniem z tajemniczymi istotami i demonami zamieszkującymi wodne tonie. Niegdyś w nocy będącej początkiem astronomicznego lata spotykano się na polach i łąkach, rozpalano ogniska i wspólnie się bawiono. Tańczono wokół ognia, a najbardziej sprawni próbowali swoich sił



Winnica Dąbrowka

w przeskokach nad ogniskiem. W lasach pary poszukiwały tajemniczego kwiatu paproci, który, według legendy, miał dawać szczęście, dobrobyt i bogactwo. Tego wieczoru rozluźniały się sztywne normy społeczne, a spotkania, podczas których pozwalano sobie na więcej niż na co dzień, były okazją do zalotów i łączenia się w pary. Noc sobótkowa była szczególnie ważna dla panien. Na wieczorne spotkania nad rzeką przynosiły one własnoręcznie uplecione wianki i rzucały je na wodę. Jeśli wianek wyłowił kawaler – był to znak udanego związku i rychłego ślubu. Natomiast jeśli wianek zanurzył się, zaczepił o coś lub odpłynął, nie wróżyło to po myślnie na najbliższy rok.

Maj i czerwiec to czas intensywnego wzrostu wszystkich roślin. Z uwagą więc spoglądano w pola i grządki, przewidując jak obrodzą zasadzone warzywa oraz zboża. Obserwowano pogodę, drażąc przy długich deszczach oraz w okresach suszy, które miały katastrofalny wpływ na plony. W tych miesiącach regularnie wychodzono w pole, aby wyplewić chwasty i pozbyć się szkodników. Niektóre warzywa wymagały przerwania, inne rozsadzenia. Ziemiaki obsypywano, a już po kwitnieniu wyciągano z ziemi pierwsze bulwy nadające się do zjedzenia. W czerwcu owocowały czereśnie, wiśnie, truskawki, a w lasach dojrzewały borówki. Żaden owoc nie mógł się zmarnować, dlatego skrzętnie je zbierano i robiono



Winnica „Gierowa”



Czereśnie z doliny Dunajca

kompoty, a w późniejszym czasie także i dżemy. Na łąkach intensywnie rosła trawa oraz kwiaty i zioła pełne składników odżywczych dla zwierząt. Aby zachować je na dłużej, trzeba było je skosić i odpowiednio wysuszyć. Był to długi proces wymagający powtarzania kilku czynności oraz żmudnego przewracania. Najpierw gospodarz kosił siano kosą. Następnie zostawiano je na ziemi na kilka dni i .tylko przewracano. Gdy nieco podeschło, na noc je kopiono, a na dzień rozkładano i przewracano. Kiedy siano było już całkiem suche, zwożono je do stodoły. Przechowywanie mokrego siana było niemożliwe, bo już po krótkim czasie zaczęłoby gnić. Z tego powodu wszyscy gospodarze wyjątkowo dbali o właściwe wysuszenie siana, a zbliżający się deszcz w tym czasie był sygnałem do rychłego kopienia.

Lipiec

Siódmy miesiąc roku to na dawnej wsi okres początku żniw, czyli najbardziej intensywnego oraz najważniejszego czasu dla każdego gospodarza. Obfite zbiory zboża w gospodarstwie oznaczały dostępność jedzenia dla ludzi i dla zwierząt, ciepły i świeży chleb przez całą zimę, ziarno na zasiew w przyszłym roku. Natomiast ubogie plony mogły oznaczać nie tylko głód, ale również problemy z ziarnem do siewu w kolejnych latach. Dlatego czas żniw był szczególnie i nie było nic ważniejszego od wyjścia w pole. Pracowano w tym okresie nawet w niedziele, jeśli zachodziła taka potrzeba, np. spodziewano się deszczu. Proboszczowie, obserwując pracę parafian, często udzielali dyspensy od udziału w niedzielnej mszy właśnie w czasie żniw. W okresie gospodarki folwarcznej żniwa rozpoczynało się w obecności gospodarza, czyli właściciela folwarku lub dworu. Pierwszy dzień był uroczysty, zakładano czyste stroje, wspólnie odmawiano modlitwę i wykonywano znak krzyża. Następnie rozpoczynało się koszenie. Później, gdy każdy gospodarował na swoim polu, początek żniw nie był już tak uroczysty, jednak okres ten zachował swoją podniosłość. Koszenie zboża odbywało się w parach: kosiarz żął kłosa sierpem (później także kosą), a tuż za nim podążała odbieraczka, która brała naręcz kłosów i obowiązywała je powroślem. Na koniec dnia tak przygotowane



Dojrzewające zboża



Owoce z lokalnych upraw

snopki kopiono w kopy (z 6 snopków), dziesiątki (z 10) lub mendle (z 15 snopków). Ułożone zboże pozostawiano w polu do wyschnięcia oraz do momentu zasuszenia ziaren. Wtedy snopki zwożono do stodoł, gdzie miały czekać na młócenie.

Podczas większych prac w polu, takich jak koszenie zboża czy zbieranie ziemniaków, na wsiach chętnie sobie pomagano. Do gospodarza, u którego akurat odbywały się zbiory, zjeżdżała się rodzina i sąsiedzi, aby wspólnie szybciej zakończyć pracę. Za pomoc zwykle oferowano taką samą pracę, rzadziej jakąś formę zapłaty np. w jedzeniu czy zbożu. Robotę w polu zazwyczaj zaczynało o świcie i kontynuowano do samego wieczora. Zatrzymywano się w południe na Anioł Pański. Mówiło się, że gdy bije dzwon, to nawet woda w Wiśle się zatrzymuje. W porze obiadowej pracujący w polu zjawiali się w chacie na posiłek i krótki odpoczynek. Podwieczorem, czyli już z zabierano natomiast ze sobą w pole.

Sierpień

Kulminacją gorących letnich dni oraz najbardziej natężonych prac było święto Matki Boskiej Zielnej, obchodzone 15 sierpnia. Z okazji uroczystości Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny do kościoła w podziękowaniu przynoszono bukiety złożone z płodów ziemi. To święto uważano za najważniejszy dzień maryjny w ciągu roku. Do wiązanki wkładano różnego rodzaju zioła, kwiaty, kłosa zbóż, a także warzywa i owoce. Współcześnie bukiety zanoszone w sierpniowe święto do kościoła są raczej symboliczne. Dawniej *ziele* było sporych rozmiarów, składało się na niego całe naręcze roślin.

Poświęcony bukiet w domu suszono i wykorzystywano, podobnie jak wianek z Bożego Ciała, do zabiegów ochronnych, leczniczych i magicznych przez cały rok. Zawieszano go na strychu lub w innym suchym i przewiewnym miejscu. Używano go w celach leczniczych szczególnie dla krwi tuż po ociepleniu w postaci wywaru, ale również do okadzania bydła. Z ziół robiono także herbatki na różne schorzenia u ludzi.

W sierpniu organizowane były również dożynki, czyli uroczyste zakończenie żniw. Współcześnie są one zwykle połączone z dniem Matki Boskiej Zielnej i często odbywają się właśnie 15 sierpnia lub w jego okolicy. Dawniej były świętem zakończenia



Kościół w Jamnej



Przydrożny krzyż w Rychwałdzie

zbiorów, zwłaszcza koszenia zbóż i niekiedy wypadły w zupełnie innym terminie, nawet we wrześniu. Początki obrzędów dożynkowych wiążą się z gospodarką folwarczną. W czasie tych uroczystości składano na ręce właściciela folwarku lub dworu upleciony ze zboża wieniec oraz chleb z nowej mąki. Niesiono go w uroczystym pochodzie, a w podziękowaniu za ciężką pracę w trakcie żniw gospodarz wyprawiał ucztę z muzyką i tańcami. Z czasem, w okresie międzywojennym i później, dożynki przekształciły się w święto wsi organizowane przez samorządy. Wieńce najpierw święcone są

w kościołach, a następnie wystawiane podczas konkursów, wystaw i zabaw urządzanych dla wszystkich mieszkańców na zakończenie żniw. Dziś wieńce dożynkowe przybierają najróżniejsze kształty – od tradycyjnych koron i kop, aż po współczesne formy przedstawiające postacie, artefakty religijne i patriotyczne, a nawet scenki rodzajowe. W wieńcach nawiązujących do najstarszych form nie może zabraknąć kilku rodzajów zbóż, różnych ziół, sezonowych kwiatów, owoców, warzyw oraz, co bardzo ważne, bochenka chleba.

Wrzesień

I tak kończyło się wypełnione pracą lato. We wrześniu wieczory stawały się już coraz dłuższe, a w stodołach i komorach paki wypełniały się zbożem oraz innymi zbiorami. Gospodarze robili zapasy na zimę. Cykl roczny zmierzał ku końcowi. Mimo że jeden cykl się zamykał, kolejny zaraz miał się rozpocząć, więc należało rozpocząć odpowiednie przygotowania. 8 września zanoszono do kościołów ziarno do pierwszych jesiennych zasiewów. W uroczystość Matki Boskiej Siewnej polecano jej opiece zasiew ozimin. Do zbóż niekiedy dodawano zioła poświęcone na Matki Boskiej Zielnej i Boże Ciało. Siewy zaś starano się rozpocząć dzień wcześniej – to miało przynieść obfite i zdrowe plony.

We wrześniu trzeba było zakończyć prace na polach, gdzie rosło zboże. Snopki przewieziono już do stodoł, a dzieci wybierały leżące na ściernisku ostatnie kłosa. Zaprzęgano konia lub wołu i robiono pierwszą płytką oraz kolejną orkę. W gospodarstwie zaczynał się czas młócenia zboża cepami. Jesienią, gdy innych prac było jeszcze sporo, młócono tylko niezbędną ilość snopków, pozostałe zostawiano na okres zimowy.



Zachód słońca w Lichwinie

Październik

Jesień to czas intensywnej pracy kończącej zniwa. W październiku kontynuowano zbiór warzyw i zbierano wszystko to, co zdążyło urosnąć w polu i na grządkach. Odbywało się kopanie ziemniaków, rwanie buraków oraz pozostałych zasadzonych roślin. Następnie przewożono je do przydomowych piwnic wykopanych w ziemi, część chowano do piwniczek, które często znajdowały się pod piecem w domu. Niektóre warzywa od razu przerabiano na przetwory np. ogórki lub buraczki.

Powoli szykowano się do zimowego odpoczynku. Trzeba było jeszcze wyjechać w pole i zaorać ziemię pod zasiewy wiosenne. Każdy dobry gospodarz wykonywał te prace w październiku, najpóźniej w listopadzie, aby zdążyć przed pierwszym śniegiem i, co nawet ważniejsze, przed Adwentem. W domach porządkowano zebrane plony i organizowano je w odpowiednich miejscach. Zboża wsypany do pak, jabłka do skrzynek, śliwki wędzono i pakowano do koszy. Prace gospodarskie związane z uprawą zboża i warzyw w tym sezonie zmierzały ku końcowi. Dni stawały się krótsze, noce coraz dłuższe. Rok w ludowym kalendarzu się domykał, by kolejny mógł się rozpocząć wraz z zimowym świętowaniem.

Pod strzechą

Życie przeciętnej rodziny mieszkającej nad brzegami Dunajca i Białej toczyło się w jednej izbie, w drewnianym domu pod strzechą. Jeszcze do XVIII wieku zdecydowana większość chat na tym terenie była chatami kurnymi tzn. bez kominów. Dym z paleniska, które najczęściej było usytuowane na środku izby, uchodził przez otwór u szczytu dachu. Można się domyślić, że w takich pomieszczeniach nie było zbyt dużo świeżego powietrza... Niskie, przysadziste domy wypełniały się dymem każdego dnia po rozpaleniu ognia. Mieszkanie w takich chatach miało też swoje zalety. Niewielkie domy łatwiej było ogrzać, co zwłaszcza zimą, gdy na zewnątrz panował siarczasty mróz, było bardzo ważne.

Budowa domu, choć niezbędna dla prawie każdej rodziny, nie była na pierwszym miejscu dla naszych przodków. Najważniejsze zawsze były ziemia, pola uprawne oraz możliwość zdobywania pożywienia z tychże. Dlatego domy sytuowano na niewielkich działkach, tuż przy drodze. Zwykle były one zwrócone frontem lub szczytem do gościńca. W niektórych przypadkach domy budowano w najtrudniejszych gospodarczo miejscach – na wzniesieniach lub w dolinkach. Ważnym elementem podczas planowania budowy domu było także ustawienie go względem słońca. Preferowano oświetlenie południowe,

gdyż dzięki temu do izby wpadało najwięcej światła, a przed domem było najcieplej.

Podczas wyboru miejsca na budowę domu kierowano się względami praktycznymi, ale także dawnymi, powtarzanymi z dziada pradiada powiedzeniami. Z pewnością nie budowano domu na miejscu, w które uderzył piorun lub tam, gdzie znajduje się żyła wodna. Były to bowiem zwiastuny nieszczęść – zarówno w rodzinie, jak i ze strony przyrody. Podobnie skwapliwie wybierano drewno na budowę chaty. Każde drzewo dotknięte uderzeniem pioruna było uznane za przeklęte i przynoszące złą wróżbę. Zupełnie inaczej w tym przypadku postępowano, jeśli drewno było potrzebne do budowy instrumentów: np. skrzypiec czy basów. Wówczas drewno z drzewa naznaczonego piorunem było wręcz pożądane, bo miało dać grajkowi nadludzkie możliwości.

Domy budowano zwykle z drewna z drzew iglastych, natomiast na podwaliny przeznaczano trwałe dęby. Ściany początkowo stawiano z dużych okrągłaków lub półokrągłaków, z czasem belki coraz bardziej ociosywano. Drewniane domy, które przetrwały do czasów współczesnych najczęściej są zbudowane z belek ociosanych w równe prostopadłości. Konstrukcję tych chat nazywa się zrębowa: na węglach odpowiednio wyżłobione belki nachodzą na siebie. Aby zapewnić ciepło wewnątrz

budynku, należało dodatkowo wypełnić przestrzenie między belkami. Uszczelnieniem bywał len, konopie, glina, słomiane sznury lub mech – stąd nazwa *meszenie* na czynność zatykania szpar między belkami. Następnie na ściany kładziono warstwę gliny z siewką, niekiedy na wcześniej ułożoną trzcinę. A później malowano, czyli *bielono* ściany izby. Z zewnątrz budynki były malowane na biało, na *siwo* lub dekorowane tzw. packami, czyli dużymi kolistymi wzorami. Takie malunki częściej spotykano na Pogórzu, w gminie Ciężkowice. Pomalowanie ścian zewnętrznych we wzory mogło być sygnałem dla sąsiadów – w ten sposób ogłaszano, że tutaj mieszka panna na wydaniu i zaprasza się kawalerów do stancji w konkury.

Dawne drewniane chaty były kryte strzechą, czyli słomą układaną w odpowiedni sposób. Na drewnianych krokwiach składano uprzednio przygotowane snopki. Najchętniej wykorzystywano w tym celu słomę żytnią, równo i ciasno złożoną, przewiazaną powrósem. Strzechę układano na gładko lub w tzw. schodki. Na szczycie kładziono darń dla lepszej szczelności. Dobrze wykonana strzecha chroniła domostwo przed deszczem i śniegiem przez kilka sezonów. Co kilka lat jednak należało ją wymienić. U bogatszych gospodarzy na dach kładziono gont, dranice, a nawet ceramiczną dachówkę.

Okna w wiejskich chatach na przestrzeni lat znacząco zmieniały wygląd oraz wielkość. Te najdawniejsze miały małe okienka, najczęściej nieotwieralne, przez które wpadała tylko niewielka ilość światła. Jednocześnie takie okna zapewniały ciepło wewnątrz chaty. Jeśli chałupa była jednoizbowa, okno było umieszczone na ścianie frontowej. Z czasem domy na wsiach powiększały się, dodawano do nich kolejne izby. Wówczas okna umieszczano od frontu i od szczytu. Same okna były ważną częścią domu również na warstwie dawnych wieżeń i zwyczajów. Okna otwierano, by „wypuścić”



Tradycyjny wiejski dom (niestety ze współczesnym dachem)

duszę po śmierci, ułatwić ciężki poród i przyjście na świat dziecka, tędy wnoszono noworodka do chrztu i wreszcie tu stawiano gromnicę podczas burzy dla ochrony.

Drzwi usytuowane były na środku ściany frontowej. W zależności od ilości pomieszczeń wewnątrz prowadziły do sieni lub bezpośrednio do izby mieszkalnej. Drzwi do chaty miały zwykle wysokie, masywny próg, który stanowił rodzaj – dosłownej i symbolicznej – granicy między światem zewnętrznym a domem. Do dziś powiada się, że nie można witać się nad progiem. Na progu nie można było też rąbać drewna, a kobiety ciężarne przestrzegano przed siadaniem na nim, bo miało to grozić ciężkim porodem. Podczas ceremonii pogrzebowych uderzano trzykrotnie o próg, w ten sposób żegnając zmarłego z domem.

Wyposażenie dawnego domu wiejskiego stanowiły sprzęty niezbędne w każdym gospodarstwie domowym. W sieni, czyli pierwszym pomieszczeniu, do którego wchodziło się z zewnątrz zwykle stały żarna, stopy do obróbki zbóż, maślniczka, miodlnica do konopi, niecki i dzieże oraz wszelkie inne większe misy i podręczne narzędzia. Nie było tu podłogi, a klepisko. Często po przeciwnej stronie drzwi frontowych były drugie drzwi, wstawiane dla ułatwienia komunikacji oraz transportu rzeczy. Po jednej stronie sieni było wejście do izby mieszkalnej, po drugiej zaś do komory – jednej lub dwóch.

Komora była w wiejskim domu pomieszczeniem służącym za magazyn, spiżarnię i piwnicę. Trzymano tam paki na zboże, zapasy owoców i warzyw, przetwory czy nabiał. W odróżnieniu od ścian izby, ściany komór zwykle nie były tak szczelnie *meszone*, co zapewniało niższą temperaturę i lepszą przewiewność. W chłodniejsze miesiące można było traktować to miejsce niczym współczesną lodówkę. Komorę traktowano także jako garderobę: na wiszących żerdziach wieszano wełniane chusty,



Kapliczka w Lichwinie

płócienice, kaftany. W niektórych domach, zwłaszcza tych biedniejszych obok komory wyznaczano stajnię, w której mieszkaly zwierzęta hodowlane. Nierzadko bywało jednak tak, że zimą także w bogatszych domach zabierano krowy pod swój dach. Stajnie nie były ogrzewane, a mroźne dni mogły zaszkodzić drogocennym żywicielkom rodziny. Dlatego obecność zwierząt w domu nie była dla naszych przodków niczym dziwnym czy nieprzyjemnym. Wręcz przeciwnie – o zwierzęta często bardzo dbano, gdyż to od nich zależał los wszystkich członków gospodarstwa domowego.

Izba, czyli pomieszczenie mieszkalne w drewnianej chacie, stanowiła centrum życia całej rodziny. W najstarszych chatach była tylko jedna, jednak później, gdy zaczęto budować większe domy, coraz częściej było ich dwie – izba czarna z piecem i częścią kuchenną oraz izba biała, odświętna.

Centrum każdego domu stanowił piec. Zwykle duży, służący do ogrzania pomieszczenia, do gotowania potraw na co dzień oraz do wypieku chleba. Ponadto na piecu znajdowało się miejsce do odkładania potraw, by nie ostygły, a na różnego rodzaju półkach i wgłębieniach trzymano sól, przyprawy, łyżkę cedzakową i inne podręczne przybory kuchenne. Z kolei pod piecem często znajdowały się małe piwniczki, w których trzymano ziemniaki czy buraki. Piec odgrywał bardzo ważną rolę w każdym domu. Rozpalanie i utrzymywanie ognia oraz wypiek chleba były jednymi z najważniejszych obowiązków gospodyni. Powiadano, że dopóki dziewczyna nie pojmie tych umiejętności, nie nadaje się na żonę.

Chleb pieczono zazwyczaj raz w tygodniu. Należało przygotować zakwas, wyrobić ciasto, odpowiednio nagrzać piec i upiec chleb. Każda z tych czynności wymagała poświęcenia czasu, nabycia wiedzy i umiejętności, dzięki którym wszyscy domownicy mogli potem cieszyć się zapachem i smakiem



Stary dom w Ciężkowicach

chleba, który nie ma sobie równych. Ciasto wyrabiano w dzieży, czyli w dużym naczyniu z klepek z wiekiem do przykrywania. Dzieży nie myło się po wyrobieniu porcji ciasta, dzięki czemu każda kolejna partia chleba smakowała jeszcze lepiej. Raczej jej nie pożyczano, a gdy zaszła taka konieczność należało zwrócić ją z kawałkiem ciasta lub podpłomyka.

To, jakie inne sprzęty znajdowały się w izbie, zależało ściśle od liczby pomieszczeń w konkretnym domu. Jeśli w chacie była tylko jedna izba, wszystkie meble musiały znaleźć się właśnie tam. W przypadku, gdy rodzina dysponowała więcej niż jedną izbą, łóżka, reprezentacyjny stół, krzesła, szafy przenoszono do izby białej. W pierwszej izbie, z piecem, zwykle nie robiono podłogi, ale zostawiano klepisko. Było to praktyczne rozwiązanie, gdyż wszelkie nieczystości, zabrudzenia czy śmieci łatwiej było uprzątnąć właśnie z klepiska. W kuchni znajdował się często także stół, przy którym siadano na co dzień oraz ławki. Pod oknami stawiano ślubanek, *szlafbank*, czyli rodzaj ławy z wysuwaną skrzynią, w której można było spać.

Izba biała najczęściej miała już podłogę i była najbardziej reprezentacyjnym pomieszczeniem w domu. Nie było tam pieca, z którego mogłyby się wydobywać dym, ale piec kaflowy lub tył pieca kuchennego, dzięki czemu utrzymywano ciepło w tym pomieszczeniu. Ściany nie były regularnie okopcone, stąd nazwa – izba biała. Znajdowały się tu łóżka gospodarzy oraz dziadków. Często miały one duże, zdobione zagłówki, ale były dosyć krótkie. We wcześniejszych czasach na drewniane łóżko mogli pozwolić sobie tylko bogatsi gospodarze. Pozostali spali na prostych pryczach lub bezpośrednio na słomie rozścielanej na ziemi. Latem starsze dzieci przenosiły się na noc do komory lub do stodoły. Drogocenną rzeczą w każdym domu były pierzyny i poduszki wykonane z gęsiego puchu. Takie wyposażenie było elementem posagu młodej żony. Pościel haftowano w piękne

wzory. Ekspozowano je każdego dnia, ścieląc łóżko – utarło się, że na dzień poduszki układano na łóżku w stertę od największej do najmniejszej.

Ubrania trzymano na ogół w komorze na żerdziach lub w izbie w skrzyniach. Skrzynie były wykonywane z drewna i bogato zdobione. Chowano w nich najcenniejsze rzeczy: chusty, haftowane gorsety, katanki, a w półskrzynkach (czyli mniejszych schowkach wewnątrz skrzyni): korale, wstążki, pieniądze i dokumenty. Nieco później pojawiły się szafy, które zastąpiły skrzynie w roli miejsca do przechowywania odzieży.

Niezwykle ważnym elementem w każdej wiejskiej chacie były obrazy religijne. Święte obrazy były wieszane pod sufitem, najczęściej lekko ukośnie

względem ściany. Ilość obrazów była różna i zależała od zamożności rodziny. Najczęściej były to dwa wizerunki Jezusa i Maryi, ale zdarzało się, że obrazy zajmowały całą długość ściany. Najbardziej popularne były oleodruki z drewnianymi, prostymi ramami. Wierzono, że obecność świętych obrazów chroni domostwo i przynosi mu pomyślność. Obrazy dekorowano kwiatami naturalnymi lub bibułowymi. Drugie istotne miejsce kultu religijnego, które znajdowało się niemal w każdej chacie to tzw. święty kąt. Na niewielkim stoliczku ustawiano krzyż, figurki Matki Boskiej lub świętych, trzymano tam różańce, książeczki do nabożeństwa. Miejsce to przystrajano białą serwetą, a także bukietem kwiatów z bibuły.



Domy podcieniowe w Zakliczynie

Pod dachem krytym gontem

Wśród malowniczych pagórków brzegów Dunajca i Białej mieści się kilka miasteczek. Ciężkowice, Wojnicz i Zakliczyn. Życie mieszkańców niewielkiego miasta nie różniło się znacznie od życia na wsi. Znajdowały się tu zakłady rzemieślników, sklepy, urzędy, ale wielu mieszkańców miasteczek żyło w drewnianych domach i zajmowało się uprawą ziemi. Najbardziej charakterystycznym elementem wyróżniającym miejscowość na prawach miejskich od wioski był rynek. Był to wyznaczony duży plac, często brukowany lub utwardzony w inny sposób, a wokół niego mieściła się ścisła zabudowa. To właśnie te domy, najbogatsze, tuż przy rynku, są do dziś ozdobą miasteczek. Szczególnie w Ciężkowicach i Zakliczynie, gdzie tradycyjna miejska zabudowa została wpisana w Szlak Architektury Drewnianej w Małopolsce.

Zabudowa miejska w Zakliczynie zachowała swój kształt z przełomu XVIII-XIX wieku. Domy stoją tu szczytem w stronę rynku. Zostały wybudowane techniką zrębową, podobnie jak pobliskie wiejskie chaty. Przy ścianach stawiano dodatkowe słupy, które przejmowały na siebie część ciężaru dachu. Dzięki temu można było stworzyć dach z nieco

wysuniętym przed dom okapem. Ponadto takie rozwiązanie konstrukcyjne pozwalało na wymianę belek w ścianach bez konieczności naruszania więźby dachowej, dzięki czemu remont wiekowego domu był łatwiejszy i mniej kosztowny. Unikalny wygląd zakliczyńskich domów mieszczańskich na stałe wpisał się w tutejszy krajobraz, a dzięki zastosowaniu takiej formy budowy oglądają go kolejne pokolenia mieszkańców.

Równie piękne domy mieszczańskie można wciąż oglądać w Ciężkowicach. Znajdująca się tu zabudowa sięga końca XVIII i początku XIX wieku, natomiast sam układ urbanistyczny rynku i pobliskich uliczek zachował swój wygląd z czasów średniowiecza. Ciężkowickie domy to budynki drewniane o konstrukcji zrębowej bądź drewniano-murowane, parterowe i częściowo podpiwniczone. Ich wyjątkową cechą są podcienia wsparte na ozdobnych drewnianych słupach przykryte dachem naczółkowym. Część z domów przy rynku została przebudowana po pożarze miasta w 1830, inne przeszły gruntowne remonty w latach 1950-60. Zachowano jednak budownictwo podcieniowe, które od dziesiątek lat jest ozdobą Ciężkowic i daje schronienie przed deszczem oraz słońcem w upalne dni.



Dwór Ignacego Jana Paderewskiego w Kańskiej Dolnej



Domy podcieniowe w Ciężkowicach



Ratusz w Zakliczynie

Odzienie na co dzień i od święta

Strój ludowy to chyba najbardziej charakterystyczny element kultury dawnej wsi. Kolorowe kwieciste spódnice, czerwone korale, gorsety – to współcześnie kojarzy się nam z ubiorem dawnych mieszkańców małopolskiej wsi. W rzeczywistości jest to jedynie fragment całego kalejdoskopu najróżniejszych strojów noszonych na tym terenie. Obszar Lokalnej Grupy Działania Dunajec-Biała mieści w sobie dwa regiony etnograficzne, a co za tym idzie dwa główne rodzaje tradycyjnych strojów ludowych. Gmina Ciężkowice znajduje się w regionie Pogórze, a odświętne stroje znacząco różniły się od tych noszonych w gminie Wojnicz, którą można przyporządkować do Krakowiaków Wschodnich. Gminy Pleśna i Zakliczyn leżą na terenach przejściowych, gdzie ścierały się wpływy obu grup etnograficznych. Warto jednak zaznaczyć, że strój krakowski, od końca XIX wieku uznawany

za narodowy, był znacznie bardziej atrakcyjny dla mieszkańców i dążono do tego, by swoje odświętne ubiory upodabniać do niego.

Znane nam wielobarwne stroje ludowe były jednak ubiorem zarezerwowanym na największe uroczystości rodzinne i doroczne. Na co dzień zakładano odzienie, które nie wyróżniało się bogatymi haftami, kwiatowymi wzorami czy metalowymi zdobieniami. Noszono proste ubrania szyte zwykle z płócien samodziiałowych. W wielu gospodarstwach hodowano len oraz konopie, z których kobiety przędły nici, a następnie tworzyły płótna na domowych krosnach. Z takich materiałów szyci codzienne koszule, spodnie, spódnice i fartuchy. Zgrzebne płótna nie były miłe w dotyku ani piękne, ale spełniały swoją podstawową funkcję, czyli chroniły ciało przed czynnikami atmosferycznymi i dawały ciepło.

Strój krakowski – gmina Pleśna, Wojnicz, Zakliczyn

Obraz stroju krakowskiego znany nam współcześnie z zespołów folklorystycznych to jedynie jego jedno oblicze. W rzeczywistości odmian i wersji tego stroju było niezliczenie wiele. W północno-wschodniej części Małopolski noszono niegdyś strój nazywany ubiorem Krakowiaków Wschodnich. Jego najbogatsze i najbardziej zdobne odmiany można było spotkać w okolicy Powiśla Dąbrowskiego i Szczurowej. W regionie tarnowskim, a także na granicy z Pogórzaniem strój był nieco uboższy, a jego forma bardziej zachowawcza.

Kobięcy strój odświętny składał się z koszuli, gorsetu, katanki, zapaski, spódnicy oraz halki. Na głowę mężatki zakładały czepiec lub chustkę, natomiast niezamężne dziewczęta wianek ze sztucznych albo kolorowych kwiatów. Obuwie noszone przez kobiety to skórzane czarne trzewiki sięgające nad kostkę i sznurowane. Ponieważ buty były jedną z najdroższych części stroju, w biedniejszych rodzinach zakładano je tylko do kościoła i na największe uroczystości.

Koszule damskie były szyte z białego płótna. Były haftowane białym haftem na przodzie oraz na mankietach. Posiadały kołnierz, który również zdobiono haftem. Na koszulę starsze dziewczęta, panny i młode mężatki zakładały gorset. Najczęściej szyto go z czarnego aksamitu, choć zdarzały się także gorsety

w innych kolorach. W pasie gorsety wykończone były kaletkami, które nadawały kształt sylwetce. Najdawniejsze gorsety zdobiono haftem kolorową nicią na przedzie oraz z tyłu. Motywy zdobnicze to najczęściej kwiaty, listki oraz proste wzory geometryczne. Z czasem do haftów nicią zaczęto dodawać artykuły pasmanteryjne: najpierw koraliki, później cekiny. Po II wojnie światowej dekoracje gorsetów rozrosły się na tyle, że zasłoniły większość materiału. Dodano także znane dziś wstążki na ramionach, które nie występowały w tradycyjnej wersji stroju.

Czerwone korale to efektowny dodatek do stroju ludowego, na który mogły pozwolić sobie zamożne kobiety. Prawdziwe korale, które miały od 3 do 6 sznurów mogły kosztować nawet tyle, co krowa. Z tego powodu były one cennym darem dla młodej dziewczyny, przekazywanym w rodzinie z pokolenia na pokolenie. W XX wieku coraz powszechniejsze stawały się tańsze, szklane koraliki.

Katanki to rodzaj okrycia wierzchniego. Te noszone odświętnie zwykle szyto z grubszego materiału, najczęściej w kolorach bordowym, czerwonym, zielonym, granatowym i białym. Posiadały aplikacje z zamszu oraz dodatkowe zdobienia w postaci haftów o motywie roślinnym. Katanki miały luźny fason lub były wcięte w pasie. Zakładano je na koszulę. Drugi rodzaj katek, nazywanych wizytkami

lub bluzkami, szyto z cieńszych, wzorzystych materiałów. Zakładano je na mniejsze święta, w niedziele lub na spotkania towarzyskie. Z czasem ten element kobiecego stroju został wyparty przez miejskie bluzki i żakiety.

Bielizny dawniej nie noszono, upowszechniła się ona dopiero w XX wieku. Wcześniej dolne partie ciała ochraniała dłuższa koszula, sięgająca prawie do kolan. Na nią zakładano halkę, której zadaniem było m.in. dodanie spódnicy objętości. Dopiero na halkę zakładano właściwą spódnicę. Te najbardziej znane kwieciste wzory, zwane tybetowymi pojawiły się na przełomie XIX i XX wieku i nie były jedynymi zakładanymi w tamtym okresie przez kobiety. Bardzo popularne były spódnice z materiałów w drukowane wzory. Zwykle były to białe lub czerwone wzory na granatowym tle. Pojawiały się także spódnice w odcieniach różu tzw. różowiaki oraz w innych kolorach i wzorach np. w drobną kratę. Dojrzałe kobiety nosiły zwykle ciężkie wełniane spódnice wykonane z materiałów o jednolitym, ciemnym kolorze. Spódnicę wykańczano na dole szczytką, aby ochronić ją przed zabrudzeniem i zniszczeniem. Zimą oraz w chłodniejsze miesiące zakładano więcej niż jedną spódnicę, aby zapewnić sobie ciepło. Wszystkie spódnice były suto marszczone w pasie i rozszerzały się ku dołowi. Idealna sylwetka kobiety w tamtych czasach to szerokie biodra i wąska talia, dlatego dbano o to, by spódnica nadawała odpowiedni kształt. Najstarsze spódnice sięgały kostek lub niżej, na przełomie XIX i XX wieku zaczęły się skracać.

Na spódnicę zakładano zapaskę. W dni odświętne zapaska miała zdobić, a nie tylko chronić spódnicę jak w stroju codziennym. Najstarsze zapaski szyto z białego płótna i ozdabiano u dołu białym haftem lub wstawkami koronkowymi. Pojawiały się także zapaski z materiałów we wzory oraz zapaski tiulowe. W latach 20. XX wieku w modzie wiejskiej zaczęły się upowszechniać zapaski w kolorze czarnym

z haftowanymi kolorowymi kwiatami. W tradycyjnym stroju ludowym zapaski były obszerne – zakrywały przód, boki oraz część tyłu spódnicy i sięgały ok. 10-15 cm powyżej dołu spódnicy.

Na ramiona kobiety zarzucały duże chusty. W chłodniejsze dni oraz zimą zakładano chusty baranice lub chusty wełniane, które osłaniały całą sylwetkę. Popularne były duże chusty w kratę, które nawet do dziś można jeszcze znaleźć w babcinych szafach. Mężatki na głowę zakładały mniejsze chustki. Najróżniejsze chustki stanowiły dużą część kobiecej garderoby. Na co dzień noszono zwykle jednobarwne chusteczki, natomiast na niedziele i święta zdobniejsze: tybetki, w tureckie wzory lub haftowane płócienne czepce. Te ostatnie zakładano w odpowiedni sposób upinając je na czole. Ponieważ nie każda kobieta opanowywała tę trudną sztukę, zdarzało się, że czepiec zakładano na głowę, upinano szpilkami, a następnie w całości chowano do skrzyni i gotowy czekał do kolejnego wyjścia. Czepiec był uważany za najbardziej eleganckie nakrycie głowy. Panna młoda otrzymywała go podczas oczepin na weselu, a później zakładano go tylko na największe wydarzenia takie jak śluby w bliskiej rodzinie czy duże uroczystości kościelne. W pozostałe święta kobiety zakładały na głowę kolorowe chusty. Podczas Wielkiego Postu i Adwentu, a także w czasie żałoby należało wybrać ciemne chustki, natomiast w Wielkanoc, Boże Narodzenie czy inne święta – jasne. Przestrzegano też nadrzędnej zasady: im starsza kobieta, tym ciemniejsze odcienie. Regułę tę stosowano również do innych elementów ubioru.

Strój męski w regionie krakowiaków wschodnich składał się z koszuli, kaftana, okrycia wierzchniego, spodni, butów i nakrycia głowy.

Koszule męskie w stroju odświętnym szyto z białego płótna lnianego lub konopnego. Wykończone były kołnierzkiem lub stójką, dodatkowo zdobiono je drobnymi haftami na przodzie oraz na

mankietach. Koszuli nie wpuszczano do spodni, a latem, gdy nie zakładano na koszulę dodatkowych warstw, mężczyźni przepasywali się pasem lub sznurkiem.

Do stroju odświętnego, na największe uroczystości zakładano kaftan. Był to rodzaj okrycia wierzchniego bez rękawów. Kaftan sięgał do kolan. Szyto go z czterech kawałków płótna, które nie były zszywane od pasa w dół i tworzyły rozłożyste kłapy, co przydawało się szczególnie podczas jazdy konno. Kaftany były koloru niebieskiego lub czarnego. Zdobiono je z przodu oraz wzdłuż stójki kolorowymi haftami oraz frędzlami. Kaftan to element ubioru typowy dla stroju krakowskiego.

Mężczyźni do najbardziej odświętnego stroju, a także w chłodniejsze miesiące zakładali okrycia wierzchnie – zamożni sukmany, a biedniejsi płóciennice. Sukmana, nazywana w tym regionie *kierzeją*, sięgała do połowy łydki lub niżej, była dopasowana w pasie i rozszerzała się ku dołowi, z tyłu posiadała dwie fałdy. Najbardziej charakterystycznym elementem sukmany Krakowiaków Wschodnich był ogromny kołnierz w kształcie kołnierza zwany *suką*. Tadeusz Seweryn, autor opracowania na temat stroju Krakowiaków Wschodnich w serii Atlas Polskich Strojów Ludowych, wyznacza granice regionu tego właśnie stroju na teren występowania *kierzyji z suką*. Były one szczególnie popularne w rejonie Powiśla Dąbrowskiego, ale także na ziemi brzeskiej. Sukmany te szyto z brązowego sukna i zdobiono na przedzie kolorowym, głównie czerwonym haftem. Najbardziej zdobnym elementem był kołnierz, który cały był pokryty haftami w motywach roślinnych.

Ponadto w regionie występowały także sukmany białe. Miały podobny krój, jednak nie posiadały już trójkątnego kołnierza, a przy szyi wykończone były stójką. Zdobiono je wstawkami z czarnego sukna, czarnymi lub brązowymi sznurkami oraz prostymi haftami czarną nicią.



Zespół Pieśni i Tańca „Świerczkowiacy” w strojach krakowskich

Płóciennica to najdawniejsze okrycie wierzchnie. Była szyta z samodziałowego lnianego lub konopnego płótna, sięgała do kolan lub do połowy łydki. Była dopasowana w pasie, rozszerzała się ku dołowi, a jej przednie poły zachodziły na siebie. Płótnianki posiadały podszewkę najczęściej w kolorze czarnym lub czerwonym. W płóciennicy chadzano zarówno na co dzień, jak i od święta. Zwykle gospodarze posiadali więcej niż jedną płótniankę w swojej garderobie – w dni powszednie zakładano okrycie z gorszej jakości materiałów i grubsze, natomiast na ważniejsze okazje noszono płóciennicę ze starannie wybielonego płótna.

Spodnie męskie codzienne szyto z samodziałowego płótna. Odświętne wykonywano z cieńszego płótna lub wzorzystego materiału w białoniebieskie lub biało-czerwone wstążki. W miejscowościach, gdzie wpływy pogórzańskie były mocniejsze, mężczyźni nosili spodnie z granatowego lub czarnego sukna. Spodnie wpuszczano do butów.

Buty męskie posiadały wysokie, twarde cholewy, które sięgały aż do kolan. Wyróżnia się dwa typy obuwia – węgierskie, proste oraz polskie z marszczeniami na wysokości kostek. Buty noszono w zimie, a w pozostałych okresach w roku jedynie na święta, na wyjazdy do miasta i na ważne okazje.

Ważnym uzupełnieniem męskiego stroju był pas. Pełnił on funkcję praktyczną, ale także był ozdobą

całego stroju. U Krakowiaków na okrycia wierzchnie zakładano najbardziej dekoracyjne pasy z brzękadłami. Były to pasy z białej skóry o szerokości 3-4 cm z metalowymi guziczkami, które na jednym z boków miały zawieszane na rzemykach okrągłe brzękadła. Ponadto można było spotkać cieńsze pasy z brązowej skóry oraz szersze pasy z białej skóry o szerokości ok. 10 cm z metalowymi zdobieniami.

Dopełnieniem męskiego stroju było obowiązkowe nakrycie głowy. Mężczyźni wszędzie chadzali w kapeluszu bądź czapce, a ściągano ją tylko w kościele, w domu i przy jedzeniu. Latem noszono słomiane, lekkie kapelusze z płaskim rondem. Ozdobą takiego kapelusza, najczęściej plecionego w domu lub przez lokalnych rzemieślników, była wstążka w czerwonym kolorze. Panowie nosili także filcowe, czarne kapelusze. Całorocznym nakryciem głowy była magierka. To wełniana, dziana czapka z główką o płaskim dnie i z szerokim otokiem. Jest to jedno z najdawniejszych męskich nakryć głowy, zakładano ją zarówno na co dzień, jak i do stroju odświętnego. Do stroju krakowskiego zakładano także rogatywkę. Miała ona bardziej lub mniej spłaszczony kształt. Szyto ją z czerwonego sukna i wykańczano czarnym barankiem. Zazwyczaj zakładali ją drużbowie weselni i banderia do paradnego stroju na weselach i dużych uroczystościach.

Strój pogórzański – gmina Ciężkowice

Na terenie gminy Ciężkowice oraz w miejscowościach jej najbliższych noszono niegdyś strój zwany pogórzańskim. Strój kobiecy nie różnił się aż tak bardzo od stroju krakowskiego, a największe różnice można dostrzec w okryciach wierzchnich stroju męskiego.

Strój kobiecy pogórzański składał się z koszuli, gorsetu, katanki, zapaski, spódnicy, halki, nakrycia głowy oraz butów.

Koszule do stroju odświętnego szyto z białego płótna. Miały one drobny kołnierzyk lub stójkę oraz rękawy wykończone mankietami. Koszule zdobiono białymi haftami na przodzie, kołnierzu oraz na mankietach. W stroju codziennym używano koszul uszytych z gorszych jakościowo materiałów, bez zdobień.

Na koszulę zakładano gorsety. W odróżnieniu od Krakowiaków Wschodnich tutaj gorsety nosiły zarówno panny, jak i starsze mężatki. Gorsety szyto głównie z gładkich tkanin wełnianych, zdobiono je dość skromnie drobnymi aplikacjami wzdłuż krawędzi. W pasie wykańczano kaletkami, które podkreślały wąską talię i krągłości na biodrach. Na przodzie gorset sznurowano tasiemkami. W chłodniejsze dni kobiety na koszulę zakładały proste kaftaniki lub bluzki.

Jako okrycie wierzchnie stosowano duże chusty zarzucane na ramiona, powszechne także w regionie krakowskim. Nakrycia głowy noszone przez mężatki to głównie chustki tybetowe oraz perkalowe. Chustę czepcową układano w *czub*, czyli charakterystyczny węzełek umiejscowiony nad czołem.

W regionie pogórzańskim noszono kilka rodzajów spódnic. Najstarsze z nich były tzw. *fartuchy*, czyli spódnice z białego płótna wykończone u dołu białym haftem angielskim. Z czasem w wielu miejscach zaczęły one pełnić funkcję halk. Kobiety zakładały także jednobarwne spódnice wełniane oraz kolorowe spódnice z tybetu lub z materiałów drukowanych. Do kolorowych spódnic noszono białe, płócienne zapaski z haftem.

Noszono czarne, sznurowane trzewiki, ponadto w regionie pogórzańskim chadzano w kurpielach, czyli skórzanych kierpcach. Obuwie to było tańsze niż skórzane buty, więc zakładano je głównie na co dzień lub na mniejsze uroczystości. Na największe święta przeznaczone były bardziej eleganckie buty – jeśli ktoś je posiadał.

Mężczyźni z regionu Pogórza zakładali koszulę, kamizelkę, spodnie, okrycie wierzchnie, nakrycie głowy, pas i buty.

Koszule pogórzańskie były bardzo zbliżone do krakowskich. Na koszulę zakładano pas. Mógł to być cieńszy pas z jednego płata skóry o szerokości ok. 6 cm lub szerszy trzos, czyli pas z podwójnie złożonej skóry o szerokości ok. 20 cm, który służył jako kieszeń.

Kamizelki szyto z fabrycznego niebieskiego sukna. Sięgały one do pasa, posiadały małą stójkę oraz klapy rozszerzające się ku górze i zdobione guzikami. Zimą kamizelki zapinano i służyły jako dodatkowa warstwa dająca ciepło, natomiast latem noszono je rozpięte.

Na Pogórzu, podobnie jak w Krakowskim noszono płótnianki, które były ubiorem codziennym

oraz osób uboższych. Do stroju odświętnego zakładano cuwę z białego, szarego lub brązowego sukna. Było to okrycie wierzchnie sięgające do kolan lub niżej o prostym kroju z dużym kołnierzem wykładanym na plecy. Przednie klapy rozchodziły się na boki, a jedyne zapięcie na wysokości klatki piersiowej stanowiły kawałki rzemienia spinane mosiężną sprzączką. Cuwę rzadko zakładano na ręce, zazwyczaj noszono ją zarzuconą na ramiona. Zdobienie cuwy stanowiły obszycia czerwonym materiałem wzdłuż krawędzi oraz drobne aplikacje i hafty.

W regionie pogórzańskim, oprócz wysokich czarnych skórzanych butów, noszono także kurpiele, czyli rodzaj kierpec.

Ziemniaki i kapusta, czyli wiejskie menu

Gdy w II połowie XIX wieku na dobre rozwinęła się nauka zwana etnografią, badacze zaczęli zbierać dane na temat wielu dziedzin życia wiejskiego. Także te dotyczące żywienia mieszkańców galicyjskich wsi. Temat był istotny, ponieważ zauważono, że biedny lud tej części ziem polskich odżywia się wyjątkowo źle, co prowadzi do licznych chorób, a w konsekwencji do śmierci wielu obywateli. Na terenie Pogórza interesujące badanie przeprowadził Bolesław Tync – rozpisując szczegółowy kwestionariusz, zebrał informacje dotyczące codziennego pożywienia, jadłospisu w konkretnych porach roku, w trakcie postów i świąt.

Można przypuszczać, że mieszkańcy gmin terenu LGD Dunajec-Biała odżywiali się podobnie. „Okolica pagórkowata, gleba średnio-urodzajna” – tak scharakteryzowane są miejscowości, w których Bolesław Tync zrobił swoje wywiady etnograficzne i podobnymi słowami można opisać tereny nad brzegów Dunajca i Białej.

Podstawą diety mieszkańców tych okolic były pokarmy roślinne i mleczne. Jadło się przede wszystkim to, co można było samemu wyhodować lub zebrać. Potrawy mięsne jadano od święta, z okazji

obzędów rodzinnych lub w czasie dobrobytu. Jaja były głównie sprzedawane na targu, jedynie na Wielkanoc przygotowywano potrawy wymagające ich użycia. Ryby jedzono tam, gdzie był swobodny dostęp do rzek, strumyków i jezior.

Współcześnie poleca się, aby spożywać pięć posiłków dziennie. Dawniej ta ilość różniła się u bogatych i biednych gospodarzy, inna była latem, a inna zimą. W zamożniejszych domach czy wsiach latem jadano pięć posiłków, w miejscach, gdzie było biedniej – cztery. Natomiast zimą jedzono u bogatszych trzy razy dziennie, u biedniejszych tylko dwa.

Najważniejszym posiłkiem dnia było śniadanie. Rano należało sobie dobrze pojeść, aby mieć siłę do całodziennej pracy na roli i w gospodarstwie. Zarówno u bogatych, jak i u biednych jedzono na śniadanie ziemniaki lub dziamę. Ziemniaki podawano z żurem owsianym lub z kwaśnym mlekiem. Dziama (lub brajka, zamieska, paciara – potrawa ta miała różne nazwy w różnych miejscowościach) była to mąka pszeniczna, orkiszowa lub żytnia gotowana na wodzie albo mleku, lekko przyprawiona solą. Występowały jej różne odmiany: dodawano do

niej żur lub maślanekę. Mąkę do codziennego gotowania mielono w żarnach, które zwykle stały w sieni. Dlatego z samego rana gospodyni lub jedna z córek mełła odpowiednią ilość zboża i dopiero wówczas zabierała się do przygotowywania śniadania i kolejnych dań. W bogatszych domach latem podawano na śniadanie także kluski z mlekiem, kaszę z mlekiem lub chleb z serem.

Latem u bogatych gospodarzy praktykowano tzw. przedśniadanek. Był on przeznaczony dla pana domu lub jadano go w dni świąteczne i w niedzielę. Jadano wówczas chleb z serem, masłem lub spyrką albo *jajeśnicę*.

Kolejnym posiłkiem w ciągu dnia był obiad jedzony około godziny dwunastej o każdej porze roku. Mawiano, że tylko nierozgarnięta gospodyni gotuje obiad później niż rano razem ze śniadaniem. Dlatego zwykle jedzenie przygotowane do zajęcia w południe od poranka stało gotowe na piecu. Dzięki gotowaniu w ten sposób oszczędzano zarówno czas, jak i drewno zużywane na rozgrzanie pieca.

Zimą zarówno u bogatych, jak i biednych na obiad podawano maszczoną kapustę, groch, bób, ziemniaki, karpiele lub pęczak. Latem i jesienią, gdy grządki i spichlerze były pełne tegorocznych zbiorów, obiadowe menu się poszerzało. W zamożniejszych domach groch, bób, kapustę i ziemniaki podawano lepiej omaszczone masłem, śmietaną lub mlekiem. Zdarzało się, że na obiad przygotowywano też mięso z bydlęciami, barana lub królika, albo rosół z ziemniakami. Potrawą obiadową była także pamuła, czyli zupa ze świeżych śliwek, jabłek lub gruszek podbita mąką. Obiady w biedniejszych domach to głównie omaszczone ziemniaki, kapusta, karpiele lub dziana.

Popołudniami, między godziną czwartą a piątą spożywano juczynę, czyli podwieczorek. Ten posiłek nie był serwowany przez cały rok, a jedynie w okresie wzmożonych prac gospodarczych i wtedy,

gdy dzień był dłuższy. Okres jedzenia podwieczorku wyznaczały wspomnienia świętych – na wiosnę Józefa (19 marca), a jesienią Michała (29 września.). Na juczynę przygotowywano zimne ziemniaki z kwaśnym mlekiem, chleb z masłem, a latem także owoce z kwaśnym mlekiem lub chleb z twarogiem.

Kolację dawniej jedzono w okolicy godziny ósmej, a zimą, gdy zapadał wieczór. Ostatni posiłek dnia często gotowano na świeżo. Gospodyni mogła zaserwować świeżo gotowane ziemniaki, bób, groch, dzianę z mlekiem, a latem u bogatszych nawet rosół z kawałkiem mięsa.

Tak prezentował się przeciętny jadłospis mieszkańca wsi pogórzańskiej z końca XIX wieku. Można wywnioskować, że podstawą diety były ziemniaki, kapusta, groch, bób oraz potrawy mączne. Jeśli rodzina miała krowy, prawie każdą potrawę podawano z mlekiem słodkim lub kwaśnym. Na własny użytek wyrabiano sery, jednak były one spożywane raczej rzadko. W dni postne jadano bez omasty, na stole pojawiały się także śledzie. Latem i jesienią do potraw dodawano grzyby leśne

Podczas dni świątecznych jedzono lepiej niż zwykle. Podawano mięso, a nawet mięso gotowane ze śliwami, gospodynie piekły kołaczki i kukielki, gotowano rosół z makaronem, wszystkie dania były suto maszczone. Na stole lądowały także trunki – wódka i piwo oraz kawa i herbata.

Kolejne badania etnograficzne wykonane już w XX wieku pokazały, że zaszły ogromne pozytywne zmiany w jadłospisie. Pojawiły się pomidory, zaczęto przyrządzać przetwory owocowe i warzywne, co pozwoliło na dłuższe przechowywanie szybko psujących się produktów. Największe przemiany w wiejskiej kuchni nastąpiły w II połowie XX wieku, a współczesne menu z przeciętnego wiejskiego domu różni się zupełnie od tego sprzed stu lat.

Tradycja wciąż żyje

Są miejsca, które dziś próbują utrzymać pamięć o dawnej kulturze i zwyczajach. Muzyka, tańce, stroje ludowe, obrzędowość, gwara – to wszystko, co nadal trwa, dzięki działalności zespołów ludowych. To tam można odnaleźć okruchy dawnej wsi, tam pielęgnuje się nuty zasłyszane na ostatnim ludowym weselu, tam z czułością odtwarza się stroje regionalne, tam najstarsze zwyczaje zyskują kolejne życie w przedstawieniach i programach.

Gmina Ciężkowice

Teren gminy Ciężkowice zaliczany jest do regionu Pogórzan i kulturę tej grupy etnograficznej odtwarzają zespoły tu działające. Regionalny Zespół Folklorystyczny „Pogórzanie” swoje początki datuje na rok 1968. Powstała wówczas muzyka składająca się z muzykantów-samouków pamiętających najstarsze melodie. Ich wysiłek został doceniony i uhonorowany nagrodą Oskara Kolberga. Przez lata zespół poszerzył się o grupy śpiewacze męską i kobiecą. Do dziś działa nieprzerwanie koncertując w Polsce i na całym świecie, biorąc udział w najróżniejszych konkursach i festiwalach oraz nagrywając płyty z muzyką pogórzańską. Pogórzanie mogą pochwalić się najwyższymi nagrodami największych polskich konkursów m.in. w Kazimierzu Dolnym.

„Mali i Młodzi Jastrzębianie” to folklorystyczny zespół dziecięcy działający w Jastrzębi. Oprócz tańców swojego regionu ma w swoim repertuarze także programy prezentujące inne regiony m.in. Beskid Śląski. Grupa wyjeżdża na liczne konkursy w kraju i za granicą przywożąc wyróżnienia i wysokie, nagradzane miejsca.

W Jastrzębi można odwiedzić Muzeum Etnograficzne „Grociarnia”. Gromadzone są tu zbiory związane z codziennym życiem mieszkańców Pogórza Ciężkowickiego. Odwiedzający muzeum może przenieść się w czasie, podziwiając narzędzia kowalskie, stolarskie, pomiarowe, narzędzia do obróbki lnu oraz wyposażenie wiejskiej chaty. Muzeum gromadzi swoje zbiory już od 1977 roku.

Gmina Pleśna

W gminie Pleśna od 2001 roku działa grupa kołędnicza „Pleśnioki”. Grupa ta ma w swoim repertuarze kilka przedstawień kołędniczych odtwarzających dawne tradycje związane z okresem Bożego Narodzenia, m.in. „Herody”, „Z turoniem” i „Z gwiazdą”. Ich udział w lokalnych i ogólnopolskich konkursach kołędniczych został wielokrotnie nagrodzony, w tym najwyższymi trofeami. „Pleśnioki” występują również z repertuarem niezwiązanym z kołędowaniem poza okresem Bożego Narodzenia i karnawału.

Gmina dba o tradycję także podczas wiosennego świętowania. Co roku organizowany jest Gminny Konkurs Palm w Pleśnej, w którym głównym kryterium oceny jest odniesienie do tradycji oraz używanie tradycyjnych materiałów.

Gmina Wojnicz

Folklor gminy Wojnicz od wielu lat pielęgnuje Zespół Pieśni i Tańca „Echo Doliny” z Biadolin Radłowskich. Grupa występuje w kraju i za granicą prezentując najpiękniejsze tańce, muzykę oraz zwyczaje regionu Krakowiaków Wschodnich. Na swoim koncie ma najwyższe nagrody konkursów kultury ludowej. Zespół czynnie uczestniczy w życiu kulturalnym gminy, uświetniając różnego rodzaju uroczystości i przypominając obrzędy związane np. z kolędowaniem czy dożynkami. Obecnie swoją działalność rozpoczął również dziecięcy zespół „Małe Echo Doliny”.

W Wojniczu działa Izba Regionalna im. ks. Jana Królikiewicza. Przy wojnickim rynku można zobaczyć kolekcję prezentującą wyposażenie wiejskiej izby, historię chleba i rzemiosła, jak również wnętrze domu mieszczkańskiego i historię miasta. Zbiory zaczęto gromadzić od 1969 roku z inicjatywy ks. Królikiewicza. Po wielu trudnościach instytucjonalnych i lokalowych od 1990 roku muzeum prezentuje swoje liczne eksponaty i prowadzi działalność edukacyjną.

Gmina Zakliczyn

Zespół Folklorystyczny „Gwoździec” to najdłużej działający zespół regionalny w gminie Zakliczyn. Został założony w roku 1997 i od tej pory czynnie bierze udział w życiu lokalnej społeczności. Grupa skupia się głównie na odtwarzaniu autentycznego folkloru swojego regionu w tym tańców, pieśni, muzyki, obrzędów i zwyczajów, kolędowania. W każdej z tych dziedzin może pochwalić się wyróżnieniami i nagrodami zdobytymi na regionalnych i ogólnopolskich konkursach. Oprócz programu Krakowiaków Wschodnich zespół prezentuje także tańce i melodie z sąsiednich regionów. Najmłodszy mieszkańcy gminy mogą zdobywać umiejętności z zakresu tańca ludowego w dziecięcym zespole „Mały Gwoździec”.

Kapela „Opatkowice”, zespoły „Dziatki z chatki” oraz „Wieśnioki” to grupy, które w ostatnim czasie rozpoczęły swoją działalność na terenie gminy Zakliczyn. Wszystkie skupiają się na kultywowaniu miejscowych tradycji, przekazywaniu wiedzy i umiejętności związanych z muzyką i tańcem ludowym.

W Zakliczynie funkcjonuje Muzeum Grodzkie Pod Wagą, w którym można obejrzeć eksponaty dotyczące różnych aspektów życia na dawnej wsi. Są tu zgromadzone rzeczy niegdyś niezbędne w każdym gospodarstwie rolnym i zakładzie rzemieślniczym, wyposażenie warsztatu szewskiego i wiele innych. Samo muzeum znajduje się w domu z końca XVIII wieku, więc samo jego wnętrze jest niezwykle ciekawe.

Przydrożni świadkowie wiary i historii

Ważnym elementem wiejskiego krajobrazu od zawsze były święte miejsca rozsiane wśród pól i łąk. Kapliczki – czy to większe budynki, czy to w formie krzyża zawieszzonego na drzewie – wyrażały uczucia religijne społeczności. Powstawały w konkretnych okolicznościach i były odbiciem lęków oraz prośb wznoszonych do Boga. A później wysłuchiwały niezliczonych modlitw, westchnień i śpiewów kolejnych pokoleń.

Kapliczki można skategoryzować ze względu na materiał, z jakiego są zbudowane. Kapliczki drewniane budowano dawniej i wiele z nich nie przetrwało do współczesności lub na ich miejscu wybudowano nowe, murowane. To nowszy typ kapliczek, który upowszechnił się wraz z większym dostępem do nowoczesnych materiałów budowlanych. Zarówno wśród kapliczek drewnianych, jak i tych wykonanych z cegły lub betonu, można wyróżnić kapliczki skrzyniowe, domkowe, wnękowe, brogowe (cztery słupy z pomostem i daszkiem), kłodowe (wykonane z pnia drzewa), przybierające formę latarni (figura umieszczona na kolumnie lub słupie), wieży lub słupa. Występujące w regionie kapliczki słupowe to unikalne przykłady kamieniarstwa ludowego, często wykonane przez anonimowych twórców z ośrodka kamieniarskiego w Ciężkowicach. Wiele dawnych

kapliczek występuje w typie szafkowym jako niewielka szafka z figurą umieszczona na drzewie. Osobną kategorią, którą można wyszczególnić obok kapliczek, są krzyże przydrożne. Występują jako proste krzyże, krucyfiksy oraz krzyże z dwuspadowym daszkiem chroniącym figurę Chrystusa.

Kapliczki powstawały w najróżniejszych okolicznościach, a fundatorami byli księża, właściciele wsi lub dworu, bogatsi mieszkańcy, a nawet cała parafia. Stawiano je najczęściej w ściśle określonej intencji – z prośbą o zachowanie przed chorobą lub klęskami żywiołowymi, o błogosławieństwo Boże, ochronę przed wojną czy głodem, ale także w podziękowaniu za uratowanie życia, uzdrowienie z choroby czy spełnienie prośby. Na takich kapliczkach często można odnaleźć nazwisko fundatora oraz rok powstania. Również w okolicy nie brakuje kapliczek, z którymi związane są legendy na temat ich powstania: kapliczka św. Stanisława ze Szczepanowa stoi w Biadolinach Radłowskich w miejscu, w którym święty miał spożywać śniadanie w drodze do wojnickiej szkoły, a jedna z kapliczek w Lichwinie została ufundowana przez gospodarza jako wotum za szczęśliwe opamiętanie i zadośćuczynienie za popełnione zbrodnie po rabacji galicyjskiej w 1846 roku.

Wiele kapliczek stoi w miejscach określanych jako niebezpieczne. Zagrożeniem w dawnych czasach były nie tylko np. żywioły, ale również siły nieczyste i zło, które mogło zaszkodzić bogobojnemu człowiekowi. Dlatego krzyże i kapliczki pojawiały się na rozstajach dróg, na miedzach lub na granicy wsi (wszelkie miejsca graniczne były zagrożone przez stworzenia nie z tego świata). Stawiano je również tam, gdzie wydarzyły się wielkie nieszczęścia – na polu bitwy, przy zbiorowej mogile, na cmentarzu cholerycznym. Tam krzyż lub święta figura nie tylko przypominały o wydarzeniu i skłaniały do modlitwy za zmarłych, ale miały też chronić żywych przed zgubnym działaniem dusz osób zmarłych śmiercią nienaturalną.

Wybór figury lub obrazu umieszczonego w kapliczce należał do fundatora. Zwykle wybierano postać, która była bliska sercu konkretnej osoby lub rodziny albo mogła sprawić, że prośby zostaną wysłuchane. Stąd w wielu miejscach umieszczano figury świętych chroniących przed konkretnymi nieszczęściami. Święty Florian miał skutecznie chronić przed pożarami, co w dawnych, głównie drewnianych miasteczkach oraz wsiach, było szczególnie pożądane, natomiast świętego Jana Nepomucena stawiano dla ochrony tam, gdzie największym zagrożeniem była woda, np. przy brzegu potoku lub nad rzeką. Inni święci, których figury często wybierano do kapliczek to św. Józef

z Dzieciątkiem patronujący rodzinom, św. Antoni orędujący za ludźmi i rzeczami zaginionymi czy św. Roch – chroniący przed zarazą. Jednak największą popularnością wśród wiejskich kapliczek cieszyły się wizerunki Jezusa Frasobliwego oraz Najświętszej Maryi Panny. Uciekano się do nich w sprawach codziennych, powierzano troski i zmartwienia, z ufnością odmawiając modlitwy w tych przydrożnych miejscach kultu.

Figury Chrystusa Frasobliwego są częstym motywem rzeźbiarskim ludowych artystów. Choć sama rzeźba przywędrowała do Polski z terenów Niemiec i Austrii, to właśnie na polskiej wsi była powielana najczęściej. Być może w wizerunku umęczonego i zamyślonego Chrystusa wiejscy rzeźbiarze odnajdywali najlepsze odbicie swojego trudnego losu?

Szczególne miejsce w krajobrazie miały kapliczki poświęcone Matce Bożej. Pod jej obrazami i figurami składano kwiaty, a w majowe wieczory tłumnie gromadzono się, by odmówić Litanię Loretańską oraz zaśpiewać nabożne pieśni. Do niej zwracano się z prośbami o urodzaj, to jej dziękowano za obfite plony, ku niej kobiety wznosiły modły w intencji swych rodzin, mężów i dzieci. Maryja w pobożności ludowej miała niezwykle związek z ziemią i uprawami. Świadczy o tym liczba świąt maryjnych w ciągu roku, ściśle powiązanych z kalendarzem rolniczym. Niektórzy badacze twierdzą wręcz, że w jej kulcie można odnaleźć echa dawnych zwyczajów związanych z czcią oddawaną Matce Ziemi.

Pielgrzymim szlakiem nad Dunajcem

Utrudzeni pracą na roli ludzie chętnie szukali pocieszenia u Boga, Maryi i świętych. Modlitwy oraz pobożne pieśni dodawały otuchy i pomagały przetrwać nawet największe życiowe wyzwania. Wspólny śpiew litanii loretańskiej pod najbliższą kapliczką pozwalał poczuć opiekę Matki Boskiej i zbliżał do siebie lokalną społeczność. Kulturowanie rodzinnych tradycji, które ściśle wiązały się z wiarą chrześcijańską, utwierdzały w świadomości, że jest coś więcej niż to ciężkie codzienne bytowanie.

Religijność była bardzo ważnym aspektem życia naszych przodków. Pobożne praktyki wynikały z osobistej potrzeby, ale były też warunkowane przez społeczność, w której każda nieobecność na ważnej uroczystości była zauważona i odnotowana. Ponadto uczestnictwo w niedzielnej Mszy Świętej, w parafialnym odpuszczeniu czy podczas innych religijnych wydarzeń było nie tylko przeżyciem duchowym, ale również okazją do spotkań towarzyskich, a nawet pretekstem do zabawy czy odwiedzin dawno niewidzianych krewnych. Pielgrzymki do lokalnych miejsc kultu oraz większych sanktuariów rozsianych po okolicy dawały możliwość wyproszenia specjalnych łask przed cudownymi obrazami czy figurami, ale były też, często jedną z niewielu, możliwością do podróży do dalszych miejscowości.

W wielu miejscowościach gmin Ciężkowice, Pleśna, Wojnicz i Zakliczyn znajdują się miejsca kultu religijnego oraz obrazy czy figury uznane za cudowne. Od wieków pielgrzymują do nich setki wiernych, wyprasząc dla siebie szczególne łaski. W Ciężkowicach takim miejscem jest parafialny kościół i obraz Jezusa Miłosiernego „Ecce homo”. Historia tego obrazu sięga XVII wieku, kiedy to tutejszy proboszcz udał się do Rzymu i tam otrzymał obraz od samego papieża Innocentego XI. Po powrocie proboszcz umieścił obraz na plebanii. Jak głosi legenda, niedługo potem jedna z ciężkowickich mieszczanek została uzdrowiona po modlitwie przed tym właśnie wizerunkiem. Wieść o tym szybko się rozeszła i do obrazu, przeniesionego już do świątyni, zaczęli pielgrzymować kolejni wierni. W XVIII wieku obraz zaginął, ale odnalazł się w cudownych okolicznościach: jeden z księży pochodzących z Ciężkowic miał sen, w którym objawiono mu, że obraz znajduje się w jednej ze skrytek w krakowskim Kościele Mariackim. Po przeszukaniu wskazanego miejsca odnaleziono Jezusa Miłosiernego, co uznano za cud. Zanim trafił on na powrót do Ciężkowic, wisiał na ścianach Wawelu, a później w kościele księży Misjonarzy na Stradomiu. Ostatecznie, dzięki staraniom miasta i biskupa tarnowskiego, łaskami słynący obraz powrócił

do pierwotnego kościoła w 1795 roku. W kolejnych latach również nie brakowało wydarzeń uznawanych za ponadnaturalne – w XIX wieku obraz ocalał z pożaru kościoła, nie dotknęły go także zawieruchy dwóch wojen światowych. Mieszkańcy wierzą, że to dzięki niemu Ciężkowice ominęły groźne XIX-wieczne epidemie. Do dziś Jezus Miłosierny z obrazu „Ecce homo” czuwa nad Ciężkowicami i wszystkimi pielgrzymującymi do parafialnego kościoła.

W położonym niedaleko Bruśniku znajduje się jedno z najmłodszych sanktuariów w regionie – Sanktuarium Matki Boskiej Bruśnickiej, które zostało podniesione do tej rangi w 2014 roku. Słynny w okolicy obraz Maryi pochodzi z XVI wieku, jednak nie są znane dokładne okoliczności sprowadzenia go do tutejszego kościoła. Lokalny kult rozwijał się w Bruśniku i okolicach już od XVII wieku, co zostało potwierdzone podczas wizytacji biskupiej w 1694 roku. Dzięki modlitwie przed wizerunkiem Matki Boskiej wypraszano wiele łask, o czym świadczą liczne wota spisane w przygotowanym prawie 100 lat później inwentarzu. Końcem XVIII wieku Bruśnik wraz z całą okolicą dostał się pod panowanie Austro-Węgier. Zaborca nie oszczędził tutejszej świątyni – wszystkie bogactwa przekazane jako dziękczynienie za otrzymane dary zostały wywiezione. W XIX wieku kościół przeżył kolejne tragedie: wota po raz kolejny stały się obiektem kradzieży, a samą świątynię podpalono. Wizerunek Maryi cudownie ocalał z pożaru, co jeszcze bardziej rozślawiło to miejsce wśród pielgrzymów. Kościół odbudowano, a nieco później, na początku XX wieku wzniesiono na jego miejscu nowy i większy. Sanktuarium również dzisiaj cieszy się popularnością wśród wiernych i jest odwiedzane przez setki pątników pragnących powierzyć się opiece Bruśnickiej Matki Boskiej.

Kolejnym niezwykłym miejscem na mapie regionu jest Kaplica Loretańska w Wojniczu. Stoi ona w miejscu owianym legendami. Według różnych



Fasada kościoła św. Andrzeja w Ciężkowicach

opowieści przekazywanych z pokolenia na pokolenie miały tutaj znajdować się groby rycerzy Bolesława Śmiałego wracających z Wyprawy Kijowskiej, a pokonanych przez swoje niewierne żony. W innej wersji pogrzebano tu żołnierzy szwedzkich poległych podczas bitwy pod Wojniczem w czasie potopu szwedzkiego. Obie wersje niestety nie mają źródeł historycznych. Potwierdzony jest jednak fakt, że już w XVI wieku w tym miejscu miał stać kamienny krzyż z wizerunkiem Chrystusa. Z biegiem lat krzyż niszczał, dlatego lokalna społeczność postanowiła przenieść tu figurę Matki Boskiej. Wizerunek Maryi również wymagał naprawy, ponieważ nie miał głowy. Dorobioną ją, jednak, jak głoszą lokalne historie, wykonano głowę bardzo nieumiejętnie. Musiało być to ważne miejsce dla mieszkańców, ponieważ staraniem proboszcza tutejszej parafii w połowie XIX wieku wybudowano pierwszą drewnianą kaplicę oraz odnowiono rzeźbę – poprawiając głowę i dodając nowe sukienki. Przez te zabiegi Maryję upodobniono do jej wizerunku z Loreto. Od tego czasu kaplica stała się celem pielgrzymek i miejscem modlitw osób z najbliższej okolicy, a figura zasłynęła jako cudowna. Drewnianą kaplicę zastąpiono nową, murowaną na początku XX wieku. Również obecnie odprawiane są tam nabożeństwa

Niedaleko, w Białolinach Radłowskich, spod kapliczki świętych Piotra i Pawła wypływa cudowne źródło. Miejscowe opowieści głoszą, że w dawnych czasach żył tu ślepy leśnik, którego mieli odwiedzić właśnie ci święci. Po tych odwiedzinach gospodarz odzyskał wzrok, a nieopodal pojawiło się źródło z wodą o cudownych właściwościach. W XVIII wieku postanowiono wybudować tu kapliczkę, a pielgrzymi odwiedzają to miejsce po dziś dzień, szczególnie w dniu wspomnienia Piotra i Pawła.

W Zakliczynie, w kościele św. Idziego znajduje się obraz Matki Boskiej Zakliczyńskiej. Maryja trzyma na nim Dzieciątko Jezus w jednej ręce i kwiat w drugiej. Pierwotnie obraz ozdobił ściany kaplicy na



Figura św. Floriana w Zakliczynie

zamku w Melsztynie, a do kościoła w Zakliczynie przeniesiono go w momencie zakończenia budowy w 1768 roku. Wówczas stał się on celem licznych pielgrzymek katolików z całej okolicy, a księgi parafialne zaczęły zapełniać się świadectwami otrzymanych łask.

Jednym z najmłodszych, ale prężnie rozwijających się miejsc kultu religijnego w okolicy jest Jamna. Historia sanktuarium rozpoczyna się w czasach II wojny światowej. Na jamneńskich wzgórzach doszło do bitwy między wojskiem niemieckim a żołnierzami I Batalionu „Barbara” 16. PP AK Ziemi Tarnowskiej. Po bitwie hitlerowcy przystąpili do zagłady całej wsi, pałac zabudowania i mordując mieszkańców. Jedną z kobiet, licząc na litość oprawców, wyszła do nich z trójką dzieci i wizerunkiem Matki Boskiej Tuchowskiej. Niestety, poniosła śmierć, podobnie jak pozostali mieszkańcy. Wiele lat później o. Jan Góra, dominikanin, którego stryj był proboszczem w Paleśnicy, zachwyił się historią i postanowił otworzyć tu Akademicki Ośrodek Duszpasterstwa – nazwany Domem Św. Jacka. W kościele umieszczono obraz Matki Boskiej Niezawodnej Nadziei, a twarz Maryi na tym wizerunku przybrała rysy młodej kobiety, która miała odwagę sprzeciwić się Niemcom. Obraz ten został koronowany w Rzymie w 1998 roku przez Jana Pawła II. Obecnie sanktuarium staje się coraz popularniejszym miejscem modlitwy i odpoczynku odwiedzanym przez licznych wiernych z okolic i nie tylko.

W kościele w Pleśnej znajduje się obraz Chrystusa Bolesciwego, który niegdyś cieszył się dużym kultem. Według legendy znalazł się w dworze w Woźnicznej jako łup wojenny przywieziony z bitwy pod Pskowem. Źródła historyczne jednak przypisują przywiezienie tego obrazu właścicielce majątku Konstancji ze Zborowskich Muchowskiej i datują to wydarzenie na rok 1768. Znane są przykłady łask uproszonych przez tym obrazem, jednak począwszy od XIX wieku, jego kult zaczął słabnąć. Obraz do dziś znajduje się w kaplicy bocznej w pleśnieńskim kościele.

Ważnym miejscem kultu religijnego dla całego regionu jest sanktuarium Matki Boskiej Tuchowskiej. W Tuchowie, na jednym ze wzgórz nad Białą w XVI wieku powstał klasztor benedyktynów tynieckich. Mnisi przywieźli ze sobą wizerunek Maryi, który już pod koniec stulecia zasłynął jako cudowny. W obliczu rozwijającego się kultu i powiększającej się rzeszy pielgrzymów, w połowie XVII wieku rozpoczęto budowę nowej świątyni, która stoi do dziś. Wielką uroczystością w całej okolicy była koronacja obrazu w 1904 roku. Z pewnością byli na niej zgromadzeni także liczni mieszkańcy gmin Pleśna, Ciężkowice, Zakliczyn i Wojnicz. Również współcześnie wielu wiernych pielgrzymuje do Matki Boskiej Tuchowskiej z prośbami i dziękczynieniem, zwłaszcza podczas Wielkiego Odpustu, który ma miejsce co roku na początku lipca.

Mistrzowie w swoim fachu – rzemiosło ludowe

Dawna wieś była w dużej mierze samowystarczalna. Mieszkańcy samodzielnie uprawiali rośliny i zboża, hodowali bydło, wytwarzali proste narzędzia i materiały, w tym także tkaniny. Kupowali niewiele lub prawie wcale. Proporcje dóbr wytwarzanych do dóbr nabywanych za pieniądze zaczęły się zmieniać powoli dopiero od przełomu wieku XIX i XX.

Kluczową rolę w wiejskiej społeczności pełnili rzemieślnicy. Kowale, bednarze, kołodzieje, cieśle, garncarze, stolarze i inni odpowiadali na potrzeby mieszkańców wsi i zaopatrywali ich w niezbędne przedmioty w zamian za drobne opłaty, najczęściej w naturze. Rzemieślnicy ci posiadali dobrze wyposażone warsztaty, pozwalające na wytwarzanie bardziej zaawansowanych technologicznie narzędzi czy produktów. Choć niekiedy produkcja stawała się seryjna, to rzeczy tworzone przez wiejskich rzemieślników zwykle miały swój indywidualny charakter i wyróżniały się oryginalnymi zdobieniami.

Rzemieślnicy pracowali nie tylko na wsiach. W Zakliczynie, Wojniczu i Ciężkowicach od wieków funkcjonowały cechy rzemieślnicze, czyli organizacje zawodowe zrzeszające wykonawców danej profesji. Już od średniowiecza w dokumentach pojawiają się informacje o funkcjonowaniu m.in. cechów

szewskich w tych miasteczkach. Na przestrzeni lat swoją działalność rozwijali tu również krawcy, kuśnierze, ślusarze, piekarze, kowale i wielu innych mistrzów rzemiosła. Oferowali oni swoje usługi i wytwarzali produkty dla lokalnej społeczności, byli dostępni dla klientów w swoich warsztatach, ale również podczas cotygodniowych jarmarków, które w przeszłości były dużymi wydarzeniami nie tylko handlowymi, ale i towarzyskimi.

Jednym z najważniejszych warsztatów w każdej wsi był warsztat kowalski. Kowale wykonywali żelazne narzędzia rolnicze, podkuwali konie, okuwali koła u wozów, tworzyli wszelkie inne produkty z metalu niezbędne do życia i pracy na wsi. Oprócz przedmiotów typowo użytkowych wielu kowali zajmowało się także kowalstwem artystycznym, czyli tworzeniem np. ozdobnych zawiasów, zamków, później także bram czy krzyży nagrobnych. Zawód kowala był ceniony i poważany przez mieszkańców. Zaliczał się on do bogatszych ludzi we wsi, nierzadko pełnił dodatkowo funkcję felczera lub dentysty. Cieszył się respektem ludzi także ze względu na pracę z ogniem i panowanie nad nim – żywiołem, który dawniej oceniano jako wyjątkowo niebezpieczny

dla człowieka. U kowala tętniło życie towarzyskie, spotykali się tam mężczyźni podkuwający konie czy naprawiający narzędzia z całej najbliższej okolicy. Warsztat kowalski można było znaleźć w każdej większej wsi, w niektórych było ich nawet kilka. Wraz z rozwojem technologicznym na wsi, zapotrzebowanie na usługi kowalskie spadło. Mimo to w wielu miejscowościach pamięć o kowalach jest wciąż żywa, gdzieś tam wciąż stoją stare budynki kuźni. Ostatnim przedstawicielem tego zawodu w okolicy był pan Józef Grochola (zm. 2024 r.) prowadzący warsztat w Zakliczynie.

W okolicy nie brakowało również bednarzy, kołodziejów, rymarzy, stolarzy czy cieśli. Każdy z tych zawodów był niezbędny w wiejskiej społeczności. Lokalni rzemieślnicy czerpali zwykle wiedzę od swoich ojców, dziadków lub wujostwa, bowiem tradycje rzemieślnicze najczęściej były ściśle związane z konkretną rodziną. Często wykonywany zawód był traktowany jako dodatkowa praca zarobkowa, a niekiedy stawał się głównym źródłem utrzymania rodziny. Wiele rodzin, zwłaszcza biedniejszych, było jednak samowystarczalnych – samodzielnie wytwarzało większość przedmiotów codziennego użytku. Do kobiecych zajęć zaliczano np. obróbkę lnu i konopii oraz pozyskanie z nich nici. Był to proces długi i monotony, wymagał użycia specjalnych narzędzi – przęślicy, motowidła, kołowrotka, warsztatu tkackiego. Na wsiach funkcjonowali także profesjonalni tkacze nazywani *knopami*. Z gotowego materiału odebranego od knopa lub wytworzonego samodzielnie tworzone bieliznę i ubrania. Te odświętne, z kupnych materiałów zwykle szyto u lokalnego krawca. W okolicy działali też tzw. *karpacie*, którzy zajmowali się naprawą znoszonego obuwia.

Na brzegach Dunajca, gęsto obrosniętych wikliną, prężnie rozwijało się koszykarstwo oraz plecionkarstwo. Przez dziesiątki lat to rzemiosło wykonywane było w każdym gospodarstwie domowym, a umiejętność wyplecenia kosza czy kobiałki



Rzeźba ludowa

na własne potrzeby była czymś powszechnym. Do wyplatania używano różnych materiałów: wikliny, słomy, wierzby, korzeni czy pędów młodych drzew. W zależności od użytego surowca należało odpowiednio go przygotować – namoczyć, wygiąć, przeciąć lub okorować. Jeszcze przed II wojną światową w Janowcu powstała spółdzielnia wikliniarska, która pod okiem właściciela majątku Aleksandra Kobylińskiego zaczęła bardzo dobrze prosperować. Natomiast w Ciężkowicach w 1950 roku powstała Koszykarska Spółdzielnia Pracy „Grunwald”. Oprócz wyrobu koszyków z wikliny, tworzono w jej ramach również maty ogrodnicze, miotły oraz inne produkty użytkowe. Gotowe produkty sprzedawano lokalnie, jak również na terenie całej Polski. Przedstawicielem tego rzemiosła do dziś jest pan Józef Zięcina ze Zborowic. Jego działalność została wpisana na Małopolski Szlak Rzemiosła.

Jednym z najstarszych zawodów – mających swoje korzenie już w neolicie – jest garncarstwo. Tworzenie wyrobów z tego materiału wymagało nie lada umiejętności, często przekazywanych z pokolenia na pokolenie. Z gliny wyrabiano garnki, dzbany, kubeczki, dwojaki, doniczki i wiele innych. W warsztacie garncarskim głównym narzędziem pracy było koło garncarskie oraz piec do wypalania. Garncarze musieli posiadać ogromną wiedzę na temat rodzajów gliny, sposobów jej obróbki i wypalania. Pod koniec XIX wieku z wyrobu garnków zasłynęła rodzina Rozkochów z Rudy Kameralnej. Wykonywali oni przedmioty codziennego użytku, ale także piękne figurki ceramiczne. O rodzinnej tradycji do dziś świadczą zachowane na gospodarstwie piece do wypalania.

Gmina Ciężkowice od przełomu XVIII i XIX wieku była ważnym ośrodkiem kamieniarskim. Mieszkańcy okolicznych wsi trudnili się wydobywaniem oraz obróbką piaskowca. Piaskowiec wydobywano na tzw. *kamieńcach*, a pracujących przy jego wydobyciu określano mianem *skalników*. Była to ciężka,



Rzeźba ludowa



Rzeźba ludowa



Rzeźba ludowa

wyczerpująca i niebezpieczna praca – bloki skalne najczęściej podkopywano, a następnie pozostawiano do naturalnego oderwania. Uzyskane w ten sposób odłamy skalne transportowano na wozach (zimą saniami) do warsztatu kamieniarskiego. Kamieniarze nierzadko łączyli swoje umiejętności rzemieślnicze z zacięciem artystycznym. Spod ich dłut wychodziły niezwykle nagrobki, kapliczki i figury, które stoją w wielu miejscach do dziś.

Lokalni ludowi artyści wykorzystywali nie tylko kamień. Chętnie rzeźbiono w drewnie lipowym, czego świadectwem są liczne figurki zdobiące wiejskie kapliczki. Te, zwykle anonimowe, dzieła sztuki ludowej przedstawiały najczęściej Chrystusa Frasobliwego lub grupę ukrzyżowania. Spadkobiercą oraz kontynuatorem lokalnych tradycji jest pan Stanisław Socha z Faściszowej, którego warsztat został wpisany

na Małopolski Szlak Rzemiosła. Artysta rzeźbi w drewnie lipowym najróżniejsze postaci i nie tylko, a swoją wiedzę przekazuje na warsztatach i plenerach.

Wiele umiejętności, które dawniej były powszechne, współcześnie zanikło. Tradycyjne rzemiosła i ich tajniki odeszły w zapomnienie wraz z ich ostatnimi przedstawicielami. Dlatego niezwykle cenne są osoby, które kultywują umiejętności zdobyte od starszych pokoleń. Pani Danuta Kostrzyńska z Jastrzębiej dba o to, by wiedza o tradycyjnym wypieku chleba oraz wyrobie domowych przetworów nie zginęła. Jak dawniej – w dużym piecu chlebowym wypieka chleb na zakwasie, dokładnie tak, jak robiły do od pokoleń kobiety w każdym domu. Cały proces można zobaczyć w gospodarstwie pani Danuty, które znajduje się na Szlaku Tradycyjnego Rzemiosła.

Bibliografia

- Cetera M. D., Gieroń U., *Tradycje i zwyczaje regionu tarnowskiego*, Tarnów 2019.
- Gieroń U., *Krakowiacy, Lachy, Górale*, tom II Krakowiacy Wschodni, Nowy Sącz 2020.
- Ogrodowska B., *Zwyczaje, obrzędy i tradycje w Polsce*, Warszawa 2001.
- Ogrodowska B., *Polskie obrzędy i zwyczaje. Doroczne*, Warszawa 2012.
- Piskorz-Brenekova E., *Polskie stroje ludowe*, Warszawa 2006.
- Piskorz-Brenekova E., *Polskie stroje ludowe 3*, Warszawa 2007.
- Rochowska M., Rochowski P., *Między Białą a Dunajcem*, Tarnów 2015.
- Rochowska M., Rochowski P., *Między Białą a Wisłoką*, Tarnów 2015.
- Seweryn T., *Atlas Polskich Strojów Ludowych*, Wrocław 1960.
- Zadrożyńska A., *Światy, zaświaty. O tradycji święto- wań w Polsce*, Warszawa 2000.
- Ziemia biecka. Lud polski w powiatach gorlickim i grybowskim*, red. Udziela S., Nowy Sącz 1994.

Źródła internetowe:

- Ciężkowice. Układ urbanistyczny, <https://zabytek.pl/pl/obiekty/ciezkowice-uklad-urbanistyczny> [dostęp 8.3.2023].
- Zabudowa Zakliczyna, <https://www.drewniana.malopolska.pl/?page=obiekty&id=232> [dostęp 8.3.2023].
- Opisy zespołów regionalnych opracowano na podstawie informacji zawartych na stronach internetowych [dostęp 21.2.2023]:
- <https://ciezkowice.pl/pl/408/0/regionalny-zespol-folklorystyczny-%E2%80%9Epogorzanie%E2%80%9D.html>
- <https://ciezkowice.pl/pl/409/0/%E2%80%9Emali-i-mlodzi-jastrzebianie%E2%80%9D.html>
- <https://ciezkowice.pl/pl/406/0/muzeum-etnograficzne-%E2%80%9Egrocziarnia%E2%80%9D-w-jastrzebi.html>
- <http://centrum-kultury.plesna.pl/grupy-i-zespoly/grupa-kolednicza-plesnioki/>
- <https://m.facebook.com/people/Echo-Doliny-Zesp%C3%B3C5%82-Pie%C5%9Bni-i-Ta%C5%84ca/100034332190564/>
- <https://kultura-zakliczyn.pl/index.php/o-nas/marki-zck>
- <https://www.facebook.com/ZFGwozdziec/>
- <https://www.museo.pl/content/view/569/79/>

